STRON 8

CENA 15,— zł

POLSKA ZACHODNIA

TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK IV NR 37 (162)

POZNAŃ, 19 WRZEŚNIA 1948 R

WARSZAWA

Twoją stolicą!
Czyś dał na jej

odbudowę?

JAN PIETKIEWICZ Dyr. Dep. Osiedleńczego MZO

Wyniki pracy osiedleńczej na Ziemiach Odzyskanych

Obecnie z perspektywy trzech lat możemy już ocenić rezultaty naszych wysiłków w dziedzinie repolonizacji i zagospodarowania Ziem Odzyskanych. Ażeby należycie ocenić wyniki prac osiedleńczych w dziele repolonizacji i zagospodarowaniu Ziem Odzyskanych należy przypomnieć sobie dokładnie obraz tego co otrzymaliśmy w roku 1945 jako Ziemie Odzyskane. Brak tego uświadomienia doprowadza b. często do porównań w poszczególnych dziedzinach liczb dotychczasowych roku 1938 i okresu obecnego. Daje to zupełnie wypaczony obraz naszej rzeczywistości na terenie Ziem Odzyskanych.

Porównywanie liczb bezwzględnych okresu rozbudowy przedwojennej ze stanem po przejściu straszliwego huraganu działań wojennych jest co najmniej niewspółmierne.

Bardziej charakterystyczną rzeczą będzie analiza linii kierunkowych rozwoju poszczególnych dziedzin, na pewnych odcinkach czasu.

Analiza rozwoju demograficznego tych terenów w okresie przedwojennym, doprowadziła do nadania tym ziemiom bardzo znamiennej nazwy „Raum ohne Volk".

Pomimo całego nacisku polityki niemieckiej, popartej olbrzymim nakładem inwestycyj gospodarczych i dotacji finansowych organizowany „Drang nach Osten" zamieniał się powoli, ale permanentnie na „Ostflucht".

Niemiecka polityka agrarna powoli załamywała się i pomimo korzystania ze znacznych kredytów junkrzy pruscy nie mogli utrzymać swoich latyfundiów albo je zamieniali na gospodarstwa leśne, albo też parcelowali. Jeżeli przejrzymy statystykę gospodarstw rolnych na terenie Ziem Odzyskanych za okres od roku 1925 do 1938 stwierdzimy stale i systematycznie postępującą zmianę struktury rolnej. W tym okresie widzimy stałe rozpadanie się gospodarstw powyżej 100 ha, oraz znikanie gospodarstw karłowatych poniżej 2 ha. Największy wzrost gospodarstw, w tym okresie, stwierdzimy w granicach od 5 do 20 ha.

Wszelkie usiłowania sztucznego utrzymania dużych gospodarstw niemieckich obsługiwanych najemnymi siłami, rekrutującymi się z polskich gospodarstw karłowatych na dłuższą metę nie dawały rezultatów pożądanych przez polityków niemieckich. W ostatecznym wyniku nie tylko wielkość gospodarstw ulegała zmianie. Ulegała również zmianie ogólna ilość ziemi pod uprawami rolniczymi, zmniejszając się z roku na rok.

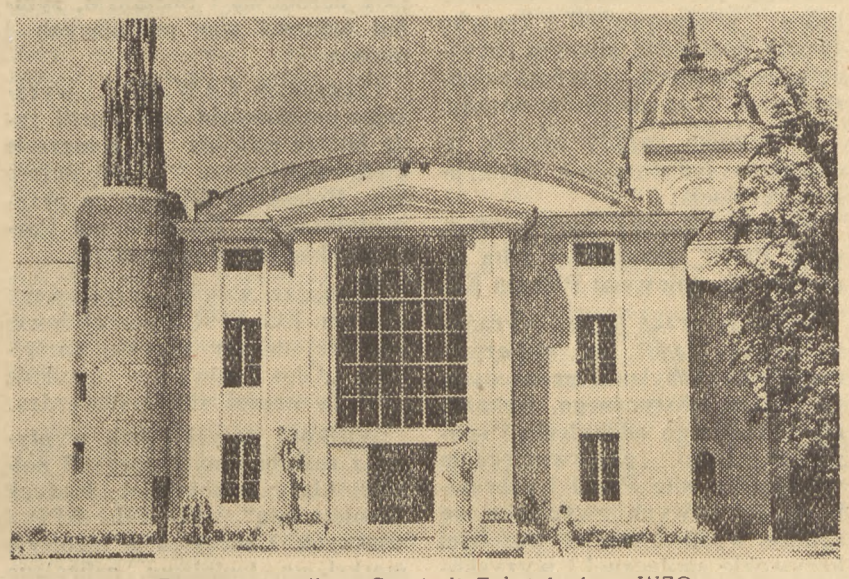

Fragment pawilonu Centrali Tekstylnej na WZO

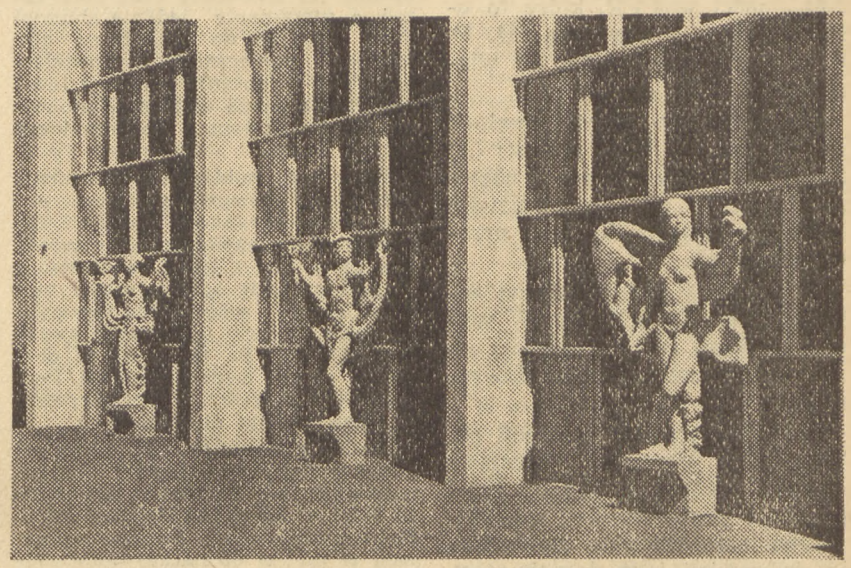

Pawilon wsi Polska Ludowa

W tych warunkach zdawałoby się, że następuje eliminacja gruntów najsłabszych i że wobec tego przeciętny plon z ha będzie stale wzrastał. Wynik był inny. Mimo wszystkich wysiłków plony te, aż do ostatnich lat wojny nie osiągnęły poziomu z roku 1913.

Spadek wydajności po pierwszej wojnie światowej, mimo braku jakichkolwiek zniszczeń na tych ziemiach w latach 1914—1918, nie został już nigdy wyrównany. Odbicie tego widzimy w zachowaniu struktury gleby. O ile w roku 1902 nie było żadnych wątpliwości, że poważną część gleb woj. wrocławskiego należało zaliczyć do lössów, to w ciągu czterdziestu lat struktura tych lössów została tak zniszczona, że niektórzy gleboznawcy zaczynają zaliczać ją do glin.

A przecież trzeba pamiętać, że wszystko to odbywało się w okresie rozrostu potęgi gospodarczej Niemiec i szykowania się ich do podboju świata.

My jednak przejęliśmy te ziemie w stanie zupełnie innym. Pięcioletnia wojna totalna przyniosła szereg ograniczeń w produkcji narzędzi rolniczych i zmniejszyła wkłady długofalowe w gospodarstwa rolne. Innymi słowy rozpoczęła okres niewidocznej, dla oka, dewastacji.

Działania wojenne jakie toczyły się na tych terenach w roku 1945 dokonały zniszczeń tego rodzaju, że mało kto wierzył w możliwość szybkiej odbudowy rolnictwa. Zniszczenie wsi, zaminowanie pól, wyludnienie zupełne olbrzymich połaci tych ziem, dewastacja, wszystkiego co ocalało, przez przelewające się masy wojsk i ludności wędrującej z najrozmaitszych obozów. Na bezludnych, zaminowanych przestrzeniach nie mogły być dokonane zbiory ozimin, nie mogły być potem zasiane zboża jare. Niezżęte łany i bezmroźna dżdżysta zima stały się olbrzymią wylęgarnią gryzonii, a przede wszystkim myszy. Na wielkich przestrzeniach północnych cały niemal wysiłek rolników został zniszczony przez tę plagę myszy.

Miasta w tym okresie przedstawiały obraz zupełnie niezachęcający do osiedlania się. We wszystkich niemal miastach, śródmieścia mieszczące handel i rzemiosło zostały spalone, zakłady przemysłowe spalone lub rozmontowane i wywiezione. Pozostały jedynie dzielnice mieszkalne, przeważnie robotnicze. Osadnik miejski nie mając zaplecza ani fabrycznego ani rolniczego, zazwyczaj po kilku nieudanych próbach zagospodarowania się, przerażony istniejącymi warunkami bezpieczeństwa porywał znalezione resztki i uciekał ze zmiennym szczęściem na teren ziem starych.

Nic też dziwnego, że Rząd, doceniając trudności zaludnienia i zagospodarowania tych wielkich połaci Ziem Odzyskanych normalnymi środkami, w dniu 13 listopada 1945 roku powołał do życia Ministerstwo Ziem Odzyskanych, które w sposób zorganizowany i skoncentrowany zajęło się całością życia Z. O., a więc administracją, osadnictwem, repatriacją, aprowizacją, zarządem mienia opuszczonego i porzuconego i. i.

Zorganizowany wysiłek prowadzony systematycznie i bezkompromisowo, zaczął stopniowo przynosić rezultaty.

Usunięcie mas ludności niemieckiej prowadzącej bierny opór w zagospodarowaniu tych ziem, przerzucenie przez Państwowy Urząd Repatriacyjny milionów repatriantów ze wschodu i przesiedleńców z wewnątrz kraju, pozwoliło zorganizować nie tylko administrację ogólną ale i powołać do życia samorząd terytorialny. Uruchomienie normalnej pracy urzędów gminnych i sołtysów gromadzkich było zwycięstwem administracyjnym, które pozwoliło na wprowadzenie normalnych prac administracji.

Wojska KBW i władze bezpieczeństwa na przestrzeni dwóch lat, uczyniły z Ziem Odzyskanych najbardziej spokojną część kraju.

W latach 1946—48 rzucono na te ziemie nie tylko miliony ludzi, rzucono tam równocześnie całe pociągi żywności, nie tylko dla ludności miejskiej, ale i dla ludności wiejskiej, rzucono jako pomoc rolnictwu dziesiątki tysięcy ton zbóż siewnych i tyleż sadzeniaków ziemniaczanych. Dokonano olbrzymich przerzutów sięgających setek tysięcy sztuk inwentarza żywego.

Ażeby zapobiec ogałacaniu tych ziem przez elementy szkodliwe, wprowadzono generalny zakaz wywozu z tych ziem. Rygorystyczne, czasami drastyczne stosowanie tego zakazu, narobiło początkowo trochę szumu, ale w konsekwencji uchroniło te ziemie od dalszej dewastacji i przyśpieszyło ich zagospodarowanie.

Po wygraniu wielkiej bitwy o zasiedlenie i repolonizację Ziem Odzyskanych, mając na tych ziemiach ponad 5.300.000 Polaków i minimalną tylko ilość przejściowo zatrzymanych jeszcze Niemców, przystąpiono do stabilizacji stosunków własnościowych w celu ostatecznego związania tych milionowych mas z nowymi dla nich ziemiami ojczystymi.

Uwłaszczenie poprowadzono dwoma pionami opartymi o:

1. Dekret z dnia 6 września 1946 roku o ustroju rolnym i osadnictwie na obszarze Ziem Odzyskanych i b. Wolnego Miasta Gdańska;
2. Dekret z dnia 6 grudnia 1946 roku o przekazywaniu przez Państwo mienia nierolniczego na obszarze Ziem Odzyskanych i b. Wolnego Miasta Gdańska.

W odniesieniu do gospodarstw rolnych, opracowano zasady tworzenia struktury rolnej w oparciu o doświadczenia nie tylko polskie, ale i niemieckie na tych ziemiach. Struktura nowych gospodarstw będzie się mieściła właśnie w granicach od 5 do 20 ha. To racjonalne podejście do kwestii struktury rolnej opartej na samowystarczalnym gospodarstwie prowadzonym przez rolnika i jego rodzinę osobiście, z wyeliminowaniem służby najemnej jako zjawiska stałego, pozwoliło na utworzenie i obsadzenie na Ziemiach Odzyskanych już ponad 540.000 gospodarstw rolnych, zamiast przedwojennych 485.000 gospodarstw.

Ażeby w okresie przebudowy gospodarczej zapewnić dostawy koniecznej do wyżywienia ośrodków robotniczych, ilości zboża i ziemniaków przejęto w administrację państwową część majątków ziemskich Dla wytworzenia na Ziemiach Odzyskanych odpowiednich odmian nasion powołano do życia Państwowe Zakłady Hodowli Roślin.

Dla uświadomienia sobie wielkości prowadzonej przebudowy rolnej wystarczy kilka cyfr: 1. Regulacja gromad z pomiarami i wydzieleniem działek na gruncie przeprowadzania w ciągu 1948 roku wynosi ponad 2.200.000 ha użytków rolnych; 2. Wydanie ponad 350.000 orzeczeń o aktach nadania gospodarstw osadnikom; 3. Dziesiątki tysięcy wydanych aktów hipotecznych itd.

W akcji uwłaszczenia nierolniczego przeprowadzono już uwłaszczenie dziesiątków tysięcy zakładów handlowych i rzemieślniczych oraz po opracowaniu całego szeregu koniecznych przepisów przystąpiono do rozprzedaży nieruchomości mieszkalnych. Każdy, kto zetknął się kiedykolwiek ze sprzedażą nieruchomości wie do-

(Dokończenie na str. 2)

Przezwyciężenie

odchylenia prawicowego i nacjonalistycznego

w Polskiej Partii Robotniczej

Wyniki Plenum sierpniowego KC PPR — Ob. Bolesław Bierut Generalnym Sekretarzem P. P. R. — P. P. S. widzi w osobie ob. B. Bieruta przewodniczącego Zjednoczonej Partii Klasy Robotniczej.

W dniach od 31 sierpnia do 3 września br. obradowało w Warszawie rozszerzone Plenum KC PPR z udziałem sekretarzy wojewódzkich. Plenum wysłuchało referatu ob. Bolesława Bieruta, który pismem Biura Politycznego KC PPR został wezwany do czynnej pracy w Polskiej Partii Robotniczej jako wytrwały bojownik na przestrzeni 40 lat o wyzwolenie klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy w Polsce. Prezydent R. P., ob. Bolesław Bierut jako Przewodniczący Rady Państwa na posiedzeniu w dniu 28. 8. zakomunikował Radzie swą decyzję powrotu do czynnej działalności w PPR, które to oświadczenie Prezydenta R. P. Rada Państwa przyjęła do wiadomości.

Ob. Bolesław Bierut wygłosił na Plenum KC PPR referat: „O odchyleniu prawicowym i nacjonalistycznym w kierownictwie partii i o sposobach jego przezwyciężenia".

W dyskusji nad referatem zabierało głos 38 mówców. W wyniku dyskusji została przyjęta jednomyślnie przez Plenum KC rezolucja.

Przed przyjęciem rezolucji ob. Władysław Gomułka (Wiesław) wyraził całkowitą zgodę z jej treścią i przeprowadził merytoryczną samokrytykę, zmierzającą do rewizji jego dotychczasowego, z gruntu błędnego stanowiska.

Następnie Plenum wysłuchało referatu ob. H. Minca „O bieżących zadaniach Partii w zakresie polityki gospodarczej i społecznej na wsi". W wyniku wyczerpującej dyskusji Plenum KC przyjęło jednomyślnie rezolucję w tej sprawie.

Plenum KC postanowiło jednomyślnie zwolnić ob. Władysława Gomułkę (Wiesława) z obowiązków Sekretarza Generalnego KC PPR.

Plenum KC PPR powołało jednomyślnie na stanowisko Sekretarza Generalnego KC PPR ob. Bolesława Bieruta.

Plenum KC jednomyślnie dokooptowało do Biura Politycznego KC PPR ob. Franciszka Jóźwiaka (Witolda).

Referaty jak i „Rezolucja Plenum KC PPR w sprawie odchylenia prawicowego i nacjonalistycznego w kierownictwie Partii, jego źródeł i sposób jego przezwyciężenia" zostały opublikowane w całej codziennej prasie polskiej.

W związku z powyższym naczelny organ Polskiej Partii Robotniczej — „Głos Ludu" w artykule pt. „Plenum, które wykazało siłę Partii" stwierdza:

Ostatnie Plenum KC PPR przejdzie niewątpliwie do historii polskiego ruchu robotniczego jako moment przełomu w rozwoju naszej Partii w walce jej z obcymi naleciałościami. Śmiałość i odwaga, z jaką Partia nasza ujawniła i poddała krytyce odchylenie prawicowe i nacjonalistyczne, które zaznaczyło się w poglądach niektórych towarzyszy z kierownictwa partyjnego, w poglądach jej Sekretarza Generalnego, świadczą o tym, że żadne względy nie mogą powstrzymać naszej Partii, gdy chodzi o obronę jej właściwej linii politycznej, o utrzymanie jedynie słusznej drogi wiodące do socjalizmu, gdy zachodzi konieczność poprowadzenia akcji w obronie czystości ideologicznej naszych szeregów, w obronie marksistowsko - leninowskiego oblicza Partii.

Co więcej, publiczne ujawnienie odchylenia prawicowego świadczy o sile i prężności naszej Partii. Tylko bowiem silna partia, partia złączona tysiącem nici z klasą robotniczą i mająca szerokie oparcie wśród mas pracujących, może sobie pozwolić na takie otwarte ujawnianie swych niedomagań Bo też tylko tą drogą — drogą, ostrej, otwartej krytyki i samokrytyki przezwycięża się tego rodzaju niedomagania.

Błędne koncepcje, odchylenia od słusznej linii, występowały niejednokrotnie tu i ówdzie na przestrzeni 5 lat w szeregach Polskiej Partii Robotniczej, choć zawsze zwyciężała w niej w ostatecznym rachunku słuszna linia polityczna. Występowały zwłaszcza w momentach zwrotnych, kiedy Partia szukała nowych dróg, wchodząc w nowe etapy historyczne. Odsłaniały się wówczas słabe ogniwa Partii, obciążone balastem nacjonalistycznych nawarstwień i nieprzezwyciężonych socjaldemokratycznych koncepcji. Ostatnio odchylenia te ujawniły się ze szczególną ostrością. Przechodzimy bowiem wraz z partiami robotniczymi innych krajów demokracji ludowej głęboki proces przestawiania się w obliczu nowych zadań. Bo chodzi o dalszy krok naprzód od demokracji ludowej ku socjalizmowi, o dalsze natarcie na elementy kapitalistyczne.

I w tym właśnie momencie niektórzy towarzysze z kierownictwa partyjnego ujawnili niedopuszczalną chwiejność, tendencje do zatrzymania się w połowie drogi, nie uświadamiając sobie, że walka klasowa nie uznaje stawania w miejscu, że idzie się albo naprzód albo wstecz.

Partia nasza zareagowała w porę. Ostatnie Plenum dokonując ostrej krytyki błędnych tendencji, przezwyciężyło je w kierownictwie partyjnym. Wykazało ono jednomyślną postawę Komitetu Centralnego. Potrafiło przekonać towarzyszy, którzy się zawahali, o słuszności linii partyjnej. Pokazało wrogom klasy robotniczej, że nie mają co liczyć na rozdźwięki w naszych szeregach partyjnych.

Obrady Plenum wykazały nam jakim potężnym orężem w walce o słuszną linię polityczną jest dla Partii krytyka i samokrytyka i jak bardzo jest ona pomocna w wyprostowaniu dróg, które wieść mogły tylko na manowce.

To właśnie krytyka i samokrytyka sprawiła, że tow. Wiesław zrozumiał błędność swych koncepcji i że Partia wyszła z obrad tych wzmocniona, prowadzona przez zwarte kierownictwo, na którego czele stanął tow. Bolesław Bierut.

Wyniki sierpniowego Plenum KC PPR zostały podane do wiadomości w referacie Generalnego Sekretarza PPR ob. Bolesława Bieruta na krajowej konferencji aktywu PPR dnia 6 września. Na naradzie tej przemawiał również ob. Gomułka Wiesław, który przeprowadził krytykę swoich poglądów, poczym rozwinęła się dyskusja, w której zabierało głos 16 uczestników narady.

W wyniku narady została uchwalona jednomyślnie następująca rezolucja:

Krajowa Narada Aktywu Polskiej Partii Robotniczej wita uchwały sierpniowego Plenum KC.

Uchwały przez jasne i wyraźne wskazania Partii na niebezpieczeństwo odchylenia prawicowego i nacjonalistycznego, wskazanie źródeł tego odchylenia i sposobów jego przezwyciężania wzmacniają siłę Partii i uzbrajają ją do nowych zwycięstw na drodze walki przeciw wszelkiej krzywdzie społecznej i wyzyskowi, na drodze walki o socjalizm.

Narada wita uchwały Plenum KC jako wyraz wzmocnienia solidarności międzynarodowej z WKP(b), z partiami komunistycznymi i robotniczymi krajów demokracji ludowej i z siłami rewolucyjnymi i postępowymi na Zachodzie.

W tym wzmocnieniu solidarności międzynarodowej Narada widzi jedynie skuteczną drogę dla zabezpieczenia suwerenności i niepodległości Polski.

Narada wita uchwały Plenum KC wytyczające drogi walki klasowej na wsi w obronie biednego i średniego chłopa, uchwały, które stanowią skuteczną broń dla przecinania w zarodku wszelkich prób siania niepokoju i zamętu przez wroga klasowego.

Narada wzywa wszystkich członków Partii do przyswojenia sobie wielkiego dorobku ideologicznego Plenum i wykorzystywania go w codziennej pracy dla dobra mas pracujących i Polski.

Narada stwierdza, że wyniki Plenum przyczynią się do stworzenia trwałych i słusznych ideologicznie podwalin dla Zjednoczonej Partii Klasy Robotniczej w Polsce.

Narada stwierdza, że w obliczu nowych zadań cała Partia skupi się dokoła swego marksistowsko-leninowskiego Komitetu Centralnego.

Dnia 7 września odbyło się posiedzenie Prezydium Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS, Komisji Politycznej CKW oraz Sekretariatu Generalnego Partii pod przewodnictwem ob. Kazimierza Rusinka.

Po zagajeniu obrad przez Sekretarza Generalnego PPS, ob. Józefa Cyrankiewicza i po dyskusji, powzięta została następująca uchwała:

Prezydium Centralnego Komitetu Wykonawczego Polskiej Partii Socjalistycznej, po zapoznaniu się z przebiegiem i wynikami obrad Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej, uznaje powrót Prezydenta Rzeczypospolitej, tow. Bolesława Bieruta, do czynnej i kierowniczej pracy w ruchu robotniczym w przededniu zjednoczenia obu Partii klasy robotniczej za fakt wielkiej doniosłości politycznej.

Długoletni, wybitny udział w walce polskiej klasy robotniczej, stałe i czynne współdziałanie w pracach nad jej zjednoczeniem, wielkie zasługi w walce o Niepodległość i rola w budowie Ludowego Państwa Polskiego, jako twórcy i Prezydenta Krajowej Rady Narodowej, a następnie pierwszego Prezydenta Odrodzonej Rzeczypospolitej — czynią z osoby tow. Bolesława Bieruta symbol przodownictwa klasy robotniczej w walce o Niepodległość narodową i Socjalizm, symbol jedności mas pracujących i narodu.

Prezydium CKW PPS, wyrażając przekonanie całej Partii, radę będzie powitać na Kongresie Zjednoczeniowym kandydaturę tow. Bolesława Bieruta na przewodniczącego Zjednoczonej Partii polskiej klasy robotniczej.

Oceniając wyniki sierpniowego Plenum KC PPR i wrześniowej krajowej narady aktywu partyjnego „Głos Ludu" w artykule „Źródła naszej siły", stwierdza:

Wielkość naszej Partii wypływa z rewolucyjnych tradycji polskiej klasy robotniczej, tradycji „Proletariatu", SDKPiL, KPP i własnych. Uzbrojona w ideologię marksizmu - leninizmu, uzbrojona w broń krytyki i samokrytyki, uzbrojona w olbrzymie rewolucyjne doświadczenie klasy robotniczej, Partia nasza przezwycięży do końca ujawnione odchylenia i wzmocni swą spoistość i czystość ideologiczną.

Jednomyślne przyjęcie uchwał przez Plenum KC i krajowy aktyw partyjny PPR oraz uznanie ich przez Polską Partię Socjalistyczną pozwala „Głosowi Ludu" postawić następujące wnioski:

Podkreślano już wielokrotnie, jak wielkie jest znaczenie uchwał i całego dorobku ostatniego plenum PPR dla naszej Partii, dla ugruntowania wśród jej mas członkowskich świadomości politycznej opartej na wskazaniach marksizmu - leninizmu Podkreślano już wielokrotnie doniosłość postanowień ostatniego Plenum w walce o oczyszczenie szeregów partyjnych z błędnych koncepcji prawicowego oportunizmu i nacjonalizmu, koncepcji, które mogły zepchnąć nasz ruch na drogę Tita, drogę faktycznej rezygnacji z budownictwa państwa socjalistycznego i wyłamywania się z solidarnego frontu wszystkich sił antyimperialistycznych.

Wzrost aktywności politycznej w naszych szeregach partyjnych, wzmocniona praca nad przezwyciężeniem błędnych koncepcji, i ożywczy prąd krytyki i samokrytyki ogarniający wszystkie ogniwa naszej organizacji partyjnej, potwierdzają tę właśnie rolę dorobku Plenum. Ale znaczenie jego i wpływ wykraczają daleko poza ramy naszej Partii.

Jest jasne, że również w PPS, w której dokonano już poważnej pracy nad rewizją błędów przeszłości i w której rozwija się proces usuwania nawarstwień ideologicznych naniesionych przez wpływy obce ruchowi robotniczemu — ostatnie Plenum naszej Partii wywołać musi uzdrawiający ferment, który pomoże towarzyszom pepesowcom oprzeć jeszcze silniej swoją partię na twardym gruncie marksizmu - leninizmu.

Fakt ten jest doceniany nie tylko przez nas. „Uchwały Plenum KC PPR — pisze „Robotnik" — wyznaczają wspólną drogę dla obu partii klasy robotniczej. Są tak samo własnością PPR jak i PPS. Dlatego omawiamy je tutaj nie jako wewnętrzną sprawę bratniej nam Partii, ale jako sprawę naszej Partii również".

„Są tak samo własnością PPR jak i PPS" — słowa te oddają w sposób właściwy istotę stosunków, jakie łączą obie partie na obecnym etapie przygotowywania jedności organicznej. Przyjęły one już od dawna, że podstawą, na której ma się dokonać zjednoczenie mają być wskazania marksizmu-leninizmu...

...Dorobek Plenum stanowiąc dziś twórczy bodziec do pogłębienia pracy ideologicznej w obu partiach robotniczych, staje się tym samym bogatym wkładem do dzieła budowy Zjednoczonej Partii Klasy Robotniczej. Wielkość tego wkładu mierzyć będziemy mogli rezultatami naszej pracy nad przyswojeniem dorobku Plenum masom członkowskim PPR i PPS. O tym trzeba pamiętać w codziennej pracy partyjnej.

*

Prezydent R. P. ob. Bolesław Bierut, który jako wybitny od 40 lat bojownik o sprawiedliwość społeczną klasy robotniczej i ludzi pracujących w Polsce w związku z wezwaniem Biura Politycznego KC PPR wrócił do czynnej działalności w Polskiej Partii Robotniczej, został wybrany w wyniku sierpniowego Plenum KC Generalnym Sekretarzem Partii.

Wynik pracy osiedleńczej na Ziemiach Odzyskanych

(Dokończenie ze str. 1)

skonale co znaczy zbycie lub nabycie jednego domu łącznie z szacunkiem, sporządzeniem planów, umów, wpisów hipotecznych itp. Przeniesienie tych trudności na 400.000 obiektów w najrozmaitszym stanie zniszczenia i zużycia, będzie obrazem ogromu prac zamierzonych na najbliższą przyszłość. Aparat mozolnie przygotowany i szkolony został puszczony w ruch i pierwsze nieruchomości już zostały przewłaszczone łącznie z wpisami do ksiąg wieczystych nowych nabywców — przedstawicieli świata pracy. Niedaleki jest ten czas, kiedy zagospodarowanie Ziem Odzyskanych nie będzie ustępowało ziemiom starym. Dynamizm naszej ludności i pęd jej do przesiedlania się na Ziemie Odzyskane pozwoliły by zakończyć zasiedlenie najdalej w ciągu przyszłego roku. Na przeszkodzie stoi konieczność odbudowy zniszczeń wojennych. Odbudowa tylko wsi wymaga ponad 31 miliardów złotych, do tego dochodzi odbudowa zniszczonych miast. To są zbyt wielkie koszty, aby naród mógł ponieść w ciągu jednego roku. Należy rozłożyć ten ciężar na parę lat.

W każdym razie wyniki akcji osiedleńczej na wsi i w mieście Ziem Odzyskanych, w okresie trzech lat są tak duże, iż tylko dzięki nim zostały uruchomione wszystkie dziedziny życia, którym to życiem ziemie nadodrzańskie i nadbałtyckie w pełni tętnią. Zbiorowy i planowy wysiłek całego narodu pod kierunkiem obozu demokracji i dzięki niezłomnej woli swych przywódców dokonał dzieła na miarę historyczną.

Coś niecoś o Drezdenku

Drezdenko, stary gród wczesnohistoryczny, leży nad Notecią i jej odnogą tzw. „Starą Notecią". Niewielkie to miasteczko ma tę osobliwość, że dojeżdża się do niego za biletem kolejowym o napisie: do Dezdenka-Płd. lub Drezdenka-Płn., a przyjeżdża się do „Drezdenka" bez żadnego bliższego określenia, można natomiast odjechać z drugiego dworca, który nosi nazwę „Nowe Drezdenko". Wydaje mi się, że coś tutaj jednak jest nie w porządku. Niestety z obu stacyj kolejowych do miasta jest dość daleko. Drezdenko leży po prostu w widłach między dwoma szlakami kolejowymi, co mu wcale nie wyszło na korzyść.

Jak się już rzekło jest Drezdenko grodem starym, mimo to nie posiada zabytków kościelnych czy świeckich. Zniszczenia dawnych lat były tutaj zbyt gruntowne i metodyczne. Prusak zaborczy chciał zatrzeć wszelkie ślady słowiańskości swej „Neumark". Wszystkie kościoły i budynki mieszkalne oraz gmachy publiczne są współczesne, niektóre nawet zupełnie nowoczesne. Nad miasteczkiem górują dwie wieże kościelne, wieża Sądu Grodzkiego i wieża wodociągowa. Rami Noteci zwane Starą Notecią przecina miasto na dwie części, połączone mostami, a u północnego skraju kanał oddziela przedmieście, na terenie którego znajdują się zakłady Państwowej Fabryki Maszyn Rolniczych i Odlewnia Żelaza „Drzeń". Na północnym brzegu właściwej Noteci leży gromada Nowe-Drezdenko z własnym kościołem, wchodząc w skład gminy wiejskiej tejże nazwy.

Ku pochwale czynników miejskich, a więc Miejskiej Rady Narodowej i Zarządu Miejskiego należy podkreślić dobre postępy odgruzowania. Place po zniszczonych budynkach odgruzowano, wyrównano i zasiano trawę. Jeden z nich jest właśnie „w robocie". Wieczorem po zakończeniu zajęć, młodzież pod osobistym nadzorem burmistrza i dwóch jego pomocników zbiera cegły, kamienie i żelaziwo oraz łopatami wyrównuje ziemię pod trawnik. Na środku buduje się pomnik, zużywając do niego cegły i żelazo na miejscu zdobyte.

Zaledwie kilkadziesiąt kroków od tego miejsca stoi już gotowy pomnik naszego bohatera ludowego Tadeusza Kościuszki, wystawiony w 1946 r. przez pierwszych pionierów w Drezdenku, członków Polskiego Związku Zachodniego. Olbrzymi głaz narzutowy nosi popiersie Kościuszki, Orła piastowskiego i napis: Polsko — żyj nam wiecznie.

Całość dawniej podobno była upiększona kwiatami. Dziś niestety przedstawia obraz zupełnego zaniedbania. Chwasty i zielsko rośnie dowolnie, nieusuwane żadną pielęgnującą ręką. Czyżby czynniki miejskie zupełnie zapomniały o pomniku Kościuszki?

Przybysza, a pewnie każdego dobrego Polaka rażą takie napisy jak „Staedtische Betriebswerke" na budynku obok gazowni, albo „Schuetzenhaus" na lokalu strzelnicy. Wprawdzie zdjęto litery, ale zapomniano usunąć sam napis na murze.

St.-St.

Z. OLECHNOWICZ

ZALUDNIENIE ZIEM ODZYSKANYCH

W szeregu najistotniejszych zagadnień współczesnej rzeczywistości Państwa Polskiego jedno z podstawowych miejsc zajmuje zagadnienie Ziem Odzyskanych, włączonych do granic RP. w połowie marca 1945 r., a w ramach tego zagadnienia problem jak najszybszego, a zarazem planowego zaludnienia tych terenów elementem polskim reprezentującym możliwie znaczny potencjonał gospodarczy.

W rozumieniu wagi tego problemu władze państwowe niezwłocznie po ukonstytuowaniu się podjęły intensywną dzieałalność w kierunku zasiedlenia Ziem Odzyskanych, warunkującego zarówno ścisłe zespolenie tych terenów z ziemiami macierzystymi, jak i ich normalny rozwój gospdarczy — działalność nastawioną bądź wyłącznie na realizację zasadniczego postulatu, bądź rozwijajającą się w konsekwencji zaistniałych w wyniku wojny zmian geopolitycznych Państwa Polskiego.

W tych warunkach powstają i rozwijają się równolegle trzy akcje migracyjne w ramach których przebiega zasiedlenie Ziem Odzyskanych.

1) akcja repatriacyjna ludności polsikej z ZSRR i innych krajów europejskich;

2) akcja przesiedleńcza na Ziemie Odzyskane ludności z terenów Polski Centralnej, zniszczonych przez działania wojenne;

3) akcja reemigracyjna dawnej emigracji polkiej z Jugosławii, Francji Niemiec i innych państw zachodnioeropejskich.

W wyniku tych trzech akcji prowadzonych zwłaszcza w pierwszym stadium w wyjątkowo ciężkich warunkach powojennych zniszczeń i kompletnej dezorganizacji życia gospodarczego, a przebiegających w olbrzymiej skali z uwagi na masy ludności objętej ruchami migracyjnymi, w stosunkowo krótkim czasie zaludniono prawie całkowicie obszar Ziem Odzyskanych, stanowiący ⅓ obszaru Państwa Polskiego.

Ludność osiadłą na Ziemiach Odzyskanych możemy podzielić w zależności od jej pochodzenia na 3 grupy: a) ludność polską miejscową, zamieszkałą na tych terenach w chwili ich objęcia wzgl. przed objęciem przez Państwo Polskie, b) ludność przesiedloną z innych obszarów kraju, przede wszystkim z terenów województw centralnych oraz c) ludność repatriowaną z państw obcych, a osiedloną na Ziemiach Odzyskanych. W grupie trzeciej odrębne miejsce zajmują reemigranci.

Akcja repatriacyjna.

Akcją repatriacyjną w Polsce, której świadkami obecnie jesteśmy, objęta została ludność, która podlegała repatriacji na skutek zmian terytorialnych Państwa Polskiego.

Problem repatriacji ludności zaistniał w zaraniu odrodzenia państwowości polskiej w związku ze zmianami terytorialnymi Państwa Polskiego, które po wojnie nastąpiły.

Akcją repatriacyjną z ZSRR z obszarów odstąpionych Związkowi Radzieckiemu rozpoczęto na podstawie zawartych w dniach 9 i 22 września 1944 r. układów Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z Rządami Ukraińskiej. Białoruskiej i Litewskiej Republik Radzieckich. Układy te realizowały wyrażoną w Manifeście z dnia 22 lipca 1944 r. wolę ówczesnego reprezentanta Narodu Polskiego uregulowania granicy polsko-radzieckiej zgodnie z zasadą „Ziemie polskie — Polsce, ziemie ukraińskie, białoruskie i litewskie — Radzieckiej Ukrainie, Białorusi i Litwie".

Repatrację rozpoczęto już w listopadzie 1944 r., t. j. wówczas jeszcze, gdy front przebiegał nad Wisłą. Ludność wyjeżdżająca do Polski zgodnie z zawartymi układami mogła zabierac ze sobą mienie ruchome, inwentarz żywy oraz martwy.

Zdecydowaną większość repatriantów przybyłych do Kraju osiedlono na Ziemiach Odzyskanych.

Niezależnie od zorganizowanej, opierającej się na układach, akcji repatriacyjnej, w latach 1943—44 na krótko przed uwolnieniem kraju od okupanta, napłynęła na wschodnie teren Polski (w jej obecnych granicach) bardzo znaczna liczba ludności polskiej z obszarów b. Małopolski Wschodniej i Wołynia, szukająca schronienia przed pożogą i masowymi aktami terroru faszystowkich band ukraińskich. Liczbę tej ludności szacować należy na ok. 300 tys. osób. Rozmieszczono ją wówczas w okolicznych wsiach i majątkach województw wschodnich. Z uwagi jednak na znane powszechnie przeludnienie wsi polskiej we wspomnianych okręgach nastąpiło dalsze przerzucenie tej części ludności w ramach przesiedlenia wewnętrznego na tereny Ziem Odzyskanych, a częściowo województw zachodnich.

W ramach repatriacji wywołanej zmianami terytorialnymi pozostaje również przesiedlenie się dość poważnej grupy ludności polskiej zza linii Curzona na Ziemie Odzyskane poprzez ruchy armii polskiej i radzieckiej. Tworzą tę grupę osoby powołane pod broń oraz do służby pomocniczej, a zamieszkałe na terenach odstąpionych, następnie zaś po zakończeniu działań wojennych zdemobilizowane w Polsce. Jako podlegające repatriacji w ramach układów osoby te po zdemobilizowaniu nie powróciły do swych poprzednich miejsc zamieszkania, a zostały osiedlone w kraju przeważnie na Ziemiach Odzyskanych.

Do ruchów repatriacyjnych związanych z likwidacją skutków wojny zaliczyć należy również ewakuację ludności polskiej z ZSRR, przeprowadzaną na podstawie Układu zawartego dnia 6 lipca 1945 r. między rządami obu zainteresowanych państw. Repatriacja ta objęła ludność, która posiadała przed dniem 17. 9. 1939 r. obywatelstwo polskie, a jedynie na skutek wojny znalazła się na terytorium ZSRR. Zdecydowana większość tej ludności uzyskała w czasie pobytu w ZSRR obywatelstwo radzieckie, to też w momencie repatriacji dokonywała opcji na rzecz dawnego obywatelstwa polskiego. Repatrianci z tej grupy również w przeważającej części zostali osiedleni na Ziemiach Odzyskanych.

W chwili obecnej w omówione ruchy repatriacyjne zewnętrzne ustały, na skutek czego zmalało prawie do minimum osadnictwo repatriantów tej kategorii na terenach Ziem Odzyskanych.

Akcja reemigracyjna

Akcja reemigracyjna dotyczy powrotu osób dawnej emigracji polskiej, które opuściły kraj w celach zarobkowych dobrowolnie i bądź zachowały obywatelstwo polskie, bądź też nabyły na miejscu nowego osiedlenia się obywatelstwo obce.

W okresie lat 1895—1935 wyemigrowało z Polski 5705 tys. ludzi w pierwszym rzędzie rolników i robotników. Ogromna większość emigrantów opuściła kraj z powodu silnego przeludnienia agrarnego i niemożliwości znalezienia w ojczyźnie pracy.

W Lublinie bawiła serdecznie goszczona młodzież z uniwersytetu ludowego w Jurkowym Młynie, pow. Morąg, woj. olsztyńskie

Toteż na wiadomość o nowych możliwościach osiedleńczych w kraju emigracja ta szczególnie w Niemczech, Francji, Belgii i Jugosławii, gdzie tendencje powrotu do kraju były zawsze b. żywe, zareagowała silnym ruchem powrotnym.

Akcję reemigracyjną do kraju, która w chwili obecnej objęła szeroki wachlarz państw, zapoczątkowali Polacy — emigranci z Jugosławii, osiedleni w okręgu Bośni i Hercegowiny w zwartych grupach w latach 1900—1908.

Polacy ci na zjeździe ogólnokrajowym w dniu 1 lipca 1945 r. powzięli jednomyślną uchwałę o powrocie do Polski. Wyłoniona przez Zjazd delegacja po przybyciu do kraju i zapoznaniu się z Ziemiami Odzyskanymi — obrała sobie jako teren zwartego osadnictwa powiat Bolesławiec i sąsiadujące z nim gminy na Dolnym Śląsku.

Na podstawie zawartego porozumienia między Rządem R. P. a rządem Jugosławii reemigranci polscy mogli zabrać ze sobą cały swój dobytek ruchomy oraz inwenarz, co umożliwiło im po przybyciu na Ziemie Odzyskane uruchomienie i zagospodarowanie częściowo zniszczonych warsztatów rolnych.

Ogółem w przeciągu roku 1946, a częściowo i 1947 powróciła do kraju w 34 transportach cała zwarcie osiadła w Jugosławii emigracja polska w liczbie 15 721 osób.

Uchwała zjazdu Polaków z Jugosławii zapoczątkowała falę ruchu reemigracyjnego ludności polskiej z całego szeregu innych krajów.

Decyzje powrotu powzięły liczne skupiska Polonii zagranicznej we Francji, Belgii, Niemczech, Rumunii, Czechosłowacji oraz w innych krajach, gdzie wychodźtwo polskie tworzyło zwarte grupy.

Powrót emigrantów polskich następuje podobnie, jak i w wypadku reemigracji z Jugosławii po dokładnym zapoznaniu się uprzednio wysyłanych delegacji z warunkami osiedlenia w Polsce, przy czym poza nielicznymi wyjątkami terenem osiedlenia są Ziemie Odzyskane.

Liczba emigrantów, którzy wrócili do kraju, przekracza 100 tys. osob.

Przebieg zaludnienia Ziem Odzyskanych ludnością repatriowaną z ZSRR oraz reemigrowaną z innych krajów ilustruje poniższe zestawienie:

Stan na dzień	Osiedl. na terenie gmin. wiejskich	miejskich	Og.
31. 12. 1945	400.136	234.896	635.032
31. 3. 1946	510.781	363.508	874.289
30. 6. 1946	726.966	612.128	1339.094
30. 9. 1946	800.916	737.118	1538.034
31. 12. 1946	854.876	799.171	1654.047
31. 3. 1947	888.943	839.390	1728.333
30. 6. 1947	902.256	879.596	1781.852
30. 9. 1947	946.105	888.958	1835.063
31. 12. 1947	949.529	912.309	1861.838

Wymienione liczby obejmują wszystkie grupy repatriantów i reemigrantów, przybyłych do kraju zarówno w akcjach zorganizowanych, jak i poza nimi, indywidualnie.

Z przytoczonego zestawienia liczbowego widzimy, iż ludność wiejska w grupie repatriantów nieznacznie przewyższa ludność miejską.

Rozmieszczenie jednak ludności miejskiej i wiejskiej omawianej grupy jest w poszczególnych województwach na Ziemiach Odzyskanych, a nawet powiatach bardzo niejednolite.

W województwie Śląsko - Dąbrowskim ludność miejska w tej kategorii wyniosła 63%, w Gdańskim 70%, w Szczecińskim 50% i dopiero na terenie woj. Olsztyńskiego, Ziemi Lubuskiej oraz w województwie Wrocławskim następuje przewaga ludności wiejskiej nad miejską. Na Dolnym Śląsku ludność miejska w grupie repatriantów stanowi 40%.

Liczba osiedlonych repatriantów w odniesieniu do reszty ludności polskiej w poszczególnych powiatach waha się od 5% do 75% ogółu ludności.

Akcja przesiedleńcza

Zaludnienie Ziem Odzyskanych osadnikami z terenów Polski w jej granicach z r. 1939 miało przebieg na ogół podobny do akcji osadnictwa repatriacyjno-reemigracyjnego.

Równolegle bowiem z transportami repatriantów, kierowanymi na Ziemie Odzyskane, rozpoczął się dość masowy napływ na te tereny przesiedleńców na razie z pobliskich i sąsiadujących gmin oraz powiatów. Ta pierwotnie samorzutna akcja przesiedleńcza wywołała dość szybko potrzebę opracowania szczegółowego planu przesiedleńczego, opartego na przesłankach naukowych i odpowiadającego warunkom terenowym. Plan taki opracowany przez Centralny Komitet Przesiedleńczy przy współudziale lokalnych Komitetów Przesiedleńczych pozwolił zsynchronizować akcję repatriacyjną z akcją przesiedleńczą i nadał zaludnieniu Ziem Odzyskanych pewien określony kierunek.

Po ogłoszeniu w końcu sierpnia przez Radę Naukową dla zagadnień Ziem Odzyskanych własnego naukowo opracowanego planu regionalnego przesiedlenia osadników rolnych zmodyfikowano opracowany plan Centralnego Komitetu Przesiedleńczego, dostosowując go w pewnym stopniu do wytycznych ustalonych przez Radę Naukową.

Musimy jednak stwierdzić, iż zasada kierowania przesiedleńców z określonych powiatów Polski Centralnej do wyznaczonych w planach przesiedleńczych rejonów osiedleńczych nie była w praktyce ściśle przestrzegana. Pragnąc nadać zapoczątkowanej akcji charakter żywiołowego i na ogół nieskrępowanego ruchu mas na Ziemie Odzyskane, aparat wykonawczy nie dość ściśle przestrzegał ustalonych linii kierunkowych i powiązania regionalnego terenu kolonizującego z terenem kolonizowanym.

Po tej linii szedł również okólnik Min. Adm. Publicznej z dnia 21. 4. 1945 r., który podkreślał, iż „w obecnej chwili chodzi o żywiołową, jak najszerzej zakrojoną, niejako spontaniczną akcję przesiedleńczą" i że „wszelkie działania z jakiejkolwiek bądź strony, któreby mogły przyczynić się do hamowania, utrudniania lub opóźniania akcji przesiedleńczej, nie mogą mieć miejsca".

Na odcinku akcji repatriacyjnej to nastawienie znalazło swój wyraz w poleceniu kierowania wszystkich bez wyjątku transportów z repatriantami ze Wschodu aż do odwołania na tereny Odzyskane (zarządzenie PUR z dnia 30 kwietnia 1945 r.).

Przebieg osadnictwa przesiedleńców z Polski Centralnej na Ziemie Odzyskane ilustruje poniższe zestawienie.

Stan na dzień	Osiedleni na ter. gmin wiejskich	miejskich	Ogół.
31. 12. 1945	519.897	297.368	817.265
31. 3. 1946	691.561	445.578	1.137.139
30. 6. 1946	752.013	619.925	1.371.938
30. 9. 1946	770.102	702.946	1.473.048
31. 12. 1946	815.677	805.296	1.620.973
31. 3. 1947	843.368	994.288	1.837.656
30. 6. 1947	914.212	1.100.491	2.014.703
30. 9. 1947	1.033.481	1.128.081	2.161.561
31. 12. 1947	1.088.157	1.132.009	2.220.166

Struktura ludnościowa Z. O.

Analizując z kolei przebieg akcji zaludnienia Ziem Odzyskanych porównawczo na odcinku rolnym i miejskich zarówno w grupie przesiedleńców, jak również i repatriantów oraz reemigrantów, stwierdzamy, że w pierwszym roku trwania tej akcji przeważało na Ziemiach Odzyskanych osadnictwo rolne, drugi natomiast rok cechuje zdecydowana przewaga ilościowa osadnictwa przemysłowo-wiejskiego.

Zjawisko poważnego wzrostu osadnictwa miejskiego na Ziemiach Odzyskanych w ostatnim okresie akcji zaludnienia, wywołane jest niewątpliwie wyczerpaniem się pod koniec roku 1946 zapasu nadających się do objęcia samodzielnych gospodarstw rolnych.

Świadczy ono ponadto o dalszym istnieniu silnej prężności przesiedleńczej ziem dawnych, a szczególnie wsi polskej, która była głównym źródłem osadnctwa na Ziemiach Odzyskanych w grupie przesiedleńców.

Według danych statystycznych z obszaru Polski w granicach z r. 1939 przesiedliło się ogółem na tereny Ziem Odzyskanych do końca roku 1947 ca 1.550 tys. ludności wiejskiej. Z liczby tej tylko 1.088 tys. osiadło na Ziemiach Odzyskanych na terenie gmin wiejskich, reszta osadników-rolników w liczbie ca 470 tys. osiedliła się w miastach. W ten sposób na początku roku 1948 — 42% ludności miejskiej Ziem Odzyskanych (w grupie przesiedleńców) przybyło bezpośrednio ze wsi.

Polska jako kraj o charakterze wybitnie rolniczym (73% ludności wiejskiej w 1931 roku) odczuwała zawsze głód ziemi. Wynikiem silnego przeludnienia wsi szczególne w województwach krakowskim, rzeszowskim, kieleckim było wysokie nasilenie wspomnianego poprzednio ruchu emigracyjnego.

Okres wojenny zahamował nie tylko emigrację, ale także naturalny odpływ nadwyżek ludności wiejskiej do miast. Toteż mimo wydatnego zmniejszenia stanu ludności polskiej w okresie wojny, problem przeludnienia wsi polskiej nie przestał być nadal aktualny.

Możliwości przesiedleńcze na Ziemie Odzyskane wieś polska przyjęła z ogromnym zadowoleniem, co w konsekwencji pozwoliło na zasiedlenie Ziem Odzyskanych nie tylko na odcinku rolnym, ale także i miejskim.

Stan zaludnienia miast wydzielonych na Ziemiach Odzyskanych ilustruje niżej zamieszczoną tablicę. Jak wynika z zestawienia zaludnienie tych miast na terenie woj. śląsko-dąbrowskiego zbliża się do stanu przedwojennego. Na terenie innych województw jedynie miasta bardzo silnie zniszczone, wykazują poważne niedoludnienie w stosunku do okresu przedwojennego, pozostałe zaś niewątpliwie stan ludnościowy z 1939 r. niedługo osiągną.

Nazwa miasta	Stan ludn. w tys. 17. 5. 1939 r.	31. 12. 1947 r.	r. 1939 w % do
Olsztyn	47	46	97,9
Elbląg	83	33	39,7
Gdańsk	269	162	60,2
Sopot	32	42	131,2
Stargard	38	17	44,7
Szczecin	268	122	45,5
Koszalin	32	21	65,6
Słupsk	48	37	77,1
Piła	44	19	43,2
Gubin	28	5	17,8
Gorzów	47	37	78,7
Wrocław	621	251	40,4
Brzeg	30	14	46,6
Świdnica	35	28	80,0
Wałbrzych	64	117	182,8
Głogów	30	4	13,3
Jelenia Góra	33	49	148,5
Legnica	78	45	57,7
Bytom	101	103	101,9
Zabrze	126	120	95,2
Gliwice	114	110	96,5
Nysa	35	23	65,7
Opole	51	52	101,9
Raciborz	50	24	48,0

Jeżeli chodzi o miasta niewydzielone z powiatów (miasta mniejszej), to należy zauważyć, że do niedawna wykazywały one większe niedoludnienie w stosunku do stanu przedwojennego od przytoczonych w zestawieniu miast wydzielonych (dużych).

W pierwszym bowiem okresie akcji zaludnienia, osadnicy z zawodów nierolniczych osiedlali się przede wszystkim w miastach większych, uprzemysłowionych i będących ośrodkami administracyjnymi, które stwarzały możliwości szybszego zorganizowania sobie życia, a także łatwiejszego uzyskania bezpośrednich korzyści i awansów. Stąd atrakcyjność osiedleńcza w miastach większych była znacznie wyższa od ośrodków mniejszych, które żyły prawie wyłącznie z rolnictwa, a więc znajdowały swą rację bytu w produkcji rolniczej, prowadzonej na otaczającym je terenie.

Niezagospodarowany zaś dostatecznie w pierwszym stadium po zakończeniu działań wojennych teren rolniczy nie dawał tej kategorii ludności miejskiej żadnych możlwości egzystencji — stąd początkowe niedoludnienie niedużych ośrodków miejskich. W miarę jednak coraz bardziej intensywnego zagospodarowywania się terenu, wzrostu pogłowia zwierząt gospodarskich — zaczyna wzrastać zaludnienie miast małych, co szczególnie daje się zauważyć w ostatnich miesiącach. Wzrost ten odbywa się prawie wyłącznie z rezerwy rolniczej wsi polskiej ziem dawnych.

Jeśli chodzi o strukturę ludnościową osadników Ziem Odzyskanych pod względem wieku i płci, to podobnie jak i na odcinku przebiegu zaludnienia wyodrębnić tu należy trzy grupy, a mianowicie przesiedleńców, repatriantów i miejscowych Polaków.

Przesiedleńcy z Polski Centralnej pod względem wieku przestawiają się niewątpliwie bardzo korzystnie. Na Ziemie Odzyskane poszedł w pierwszej fazie akcji przesiedleńczej prawie bez wyjątku element w sile wieku (młody) z niedużą przewagą mężczyzn nad kobietami, przeważnie rezerwa ludności rolniczej ze wsi i młody element miejski bądź poszukujący samodzielnych warsztatów pracy, bądź nie mający zawodu, który z braku należytych kwalifikacji i umiejętności chciał wykorzystać koniunkturę na Zachodzie, gdzie z braku ludzi łatwo było uzyskać społeczny awans.

Nieco inaczej przedstawia się struktura ludnościowa w grupie repatriantów. Przeważa w niej dość znacznie liczba kobiet nad mężczyznami, wyrażająca ca 1280 kobiet na 1000 mężczyzn, a pod względem wieku daje się zauważyć pewien niedobór środkowej grupy wieku, spowodowany stratami wojennymi. Podobnie i wśród miejscowej ludności polskiej przeważa grupa młodsza i starsza, a w grupie średniej, która wykazuje tutaj jeszcze większy niedobór, niż wśród repatriantów przewaga kobiet jest szczególnie wysoka.

W jakim stopniu niekorzystna struktura ludnościowa repatriantów i miejscowych Polaków pod względem wieku i płci zrównoważona została przez korzystną strukturę grupy przesiedleńców — z braku dokładnych danych liczbowych trudno jest w obecnej chwili ustalić.

Młody narybek inteligencji radzieckiej

Radzieckie wyższe uczelnie ukończyło w roku bież. 125 tys. młodych specjalistów. Przemysł, budownictwo, transport i łączność wchłoną 30 tys. inżynierów, gospodarstwo wiejskie — 10 tys. agronomów i zootechników, organy zdrowia — ponad 15 tysięcy lekarzy. Prawie trzecia część tegorocznych absolwentów obrała zawód nauczycielski.

Państwowe komisje rozmieszczenia młodych specjalistów już zakończyły swe czynności. Dla każdego absolwenta zawczasu przygotowano odpowiednią placówkę.

Państwo radzieckie dało młodym fachowcom wyższe wykształcenie, umożliwiło im studia w ciężkich latach wojennych, obecnie zaś otwiera przed nimi szerokie możliwości działalności praktycznej. Grupa absolwentów Moskiewskiego Instytutu Stali wyraziła chęć pracy w bohaterskim mieście Stalingradu. Młodzi pedagodzy, wychowankowie Moskieweskiego Instytutu Pedagogicznego otrzymali nominację do szkół Dalekiego Wschodu, Azji Środkowej, Zakaukazia.

Moskiewską Akademię Rolniczą im. Timiriaziewa ukończyło w tym roku ponad 600 młodych agronomów. Z wielkim entuzjazmem wyruszają oni do pracy w kołchozach i stacjach maszynowo-traktorowych. Dziesiątki agronomów i ekonomistów jadą do obwodu Czelabińskiego, Kurgańskiego i Riazańskiego.

Po raz 12 dokonuje się w rb. promocji jedyny w ZSRR Instytut literatury im. Gorkiego przy związku pisarzy radzieckich (Moskwa). Do uczelni tej przyjmowani są młodzieńcy i dziewczęta, posiadający zdolności literackie. Wśród absolwentów tegorocznych nie brak utalentowanych młodych literatów, którzy się już wykazali ciekawymi utworami.

Dawniejszy kołchoźnik Riewunow jest autorem cyklu nowel z życia wsi kołchozowej, drukowanych w jednym z pism moskiewskich, zdemobilizowany oficer Urin wydał tom wierszy „Wiosna zwycięzców", uczestnik ostatniej wojny Dzik (stypendium im. A. Tołstoja, przygotowuje do druku zbiór opowiadań o dzieciach.

Dużą liczbę specjalistów daje w tym roku jeden z największych radzieckich ośrodków nauki i kultury — Leningrad. Większość absolwentów Uniwersytetu Leningradzkiego poświęci się pracy pedagogicznej w charakterze matematyków, fizyków, biologów i historyków.

Ponad tysiąc inżynierów po ukończeniu Leningradzkiego Instytutu Politechnicznego będzie pracować w największych krajowych zakładach przemysłowych. Absolwenci Leningradzkiego Instytutu ścisłej mechaniki i optyki są kierowani do przemysłu okrętowego i budowy maszyn.

Na Sachalin Południowy, do Zagłębia Donieckiego, do Taszkentu i Kłajpedy kierowani są inżynierowie mechanicy specjaliści techniki chłodniczej i przemysłu spożywczego. Ci będą pracować na kolejach, w portach i w największych zakładach przemysłu rybnego. Ukończyli oni Leningradzki Instytut przemysłu chłodniczego.

Absolwenci Wszechrosyjskiej Akademii Sztuk Pięknych w Leningradzie zostali skierowani do pracy w największej skarbnicy dzieł sztuki — Ermitażu, w Muzeum Rosyjskim, oraz w obwodowych zarządach do spraw sztuki itd.

W szeregach tegorocznych absolwentów jest wielu uczestników wojny, ochotników, którzy po spełnieniu obowiązku obywatelskiego powrócili do studiów. I tak np., na początku wojny wyruszył na front student Uralskiego Instytutu przemysłowego Mikołaj Anikin. Brał on udział w bitwie o Stalingrad i w operacji Orłowsko-Kurskiej. W czasie walk o Dniepr oddział, którym dowodził Anikin pierwszy dotarł do rzeki i w ciągu 8 dni utrzymywał przyczółek niezbędny do dalszej ofenzywy Armii Radzieckiej. Za sforsowanie Dniepru i za okazanie przy tym bohaterstw Anikin uzyskał zaszczytny tytuł Bohatera Związku Radzieckiego.

W r. 1945, okryty chwałą żołnierz, powrócił do Instytutu na wydział inżyniersko-ekonomiczny. W tych dniach otrzymał on dyplom inżyniera.

Droga, którą przebył Mikołaj Anikin jest znana wielu radzieckim młodym ludziom — dawniejszym żołnierzom, a obecnie budowniczym nowego życia.

Z gorącym pragnieniem oddania swych sił i swej wiedzy dla dobra ludu odjeżdżają do pracy młodzi inteligenci radzieccy.

Państwo Radzieckie zapewnia im prawo do pracy, zawarowane konstytucyjnie. Wyższy cel swego życia upatrują oni, jak i wszyscy ludzie radzieccy, w służbie ojczyzny, w walce o szczęście ludu.

Wystawa w Kłodzku

Urocza jest dolina kłodzka, rozciągająca się między dwoma pasmami gór Sudeckich i bogata we wszystko: pod ziemią skarby, na ziemi urodzajne pola i piękne lasy, w soczystych ich zieleniach lecznicze źródła, a w starych osiedlach zabytkowe domy i kościoły, wszędzie zaś aż roi się od świątków i rzeźb. Niema spaceru bez zachwytu. Żeby jednak ogarnąć tak wszystko jednym rzutem oka i zdać sobie sprawę z tutejszego bogactwa, trzeba zwiedzić regionalną wystawę w Kłodzku. Jest ona wprawdzie tylko jednostronnym obrazem, zajmując się specjalnie zagadnieniami gospodarczymi i osiągnięciami na tym terenie od czasu jego odzyskania, niemniej objaśnia nas pod tym względem dość dokładnie, a uczyć się historii i zabytków sztuki musimy samodzielnie w wędrówkach po kraju. Wystawę zorganizowało Tow. Miłośników Ziemi Kłodzkiej, przyłączone obecnie do Instytutu Śląskiego, a pozostające pod przewodnictwem dawnego starosty, obecnie zaś wojewody wrocławskiego Kulczyckiego, w jednym ze starych domów na rynku. Przeszłość Ziem Kłodzkiej zaznaczona jest tylko dwoma momentami: Dowiadujemy się mianowicie, że Kłodzko leżało na ważnym trakcie wiążącym Polskę z Czechami poprzez Kudowę i Nahód (po stronie czeskiej) oraz że w Kłodzku napisany został pierwszy polski psałterz dla królowej Jadwigi. O innych świetnych chwilach historycznych wystawa nie wspomina. Aktualność jest dla niej ważniejsza. Opowiada więc jasno na podstawie wykresów i obrazów, że Ziemia Kłodzka obejmuje powiaty: kłodzki i bystrzycki i liczy obecnie około 100 000 mieszkańców pracujących na roli, w górnictwie, przemyśle i handlu. Z większych tylko fabryk, pracujących pełną parą, wymienić należy: Fabrykę Zapałek w Bystrzycy, mającą największą obecnie w Polsce produkcję, fabryki Włókiennicze w Kudowie i w Krosnowicach (ta ostatnia posiada 629 krosien), Zakłady Przemysłu Lniarskiego w Ołdrzychowicach i Jedwabniczo-Galanteryjnego w Nowej Rudzie. Próbki tych wyrobów na wystawie są piękne i w doskonałym gatunku. Również i mniejsze spółdzielnie tkackie, jak np. „Splot" wystawiły wysoko gatunkowe i artystyczne wyroby. Dalej Szlifiernia Kryształów w Szczytnie, eksportująca do Egiptu, Szwecji, Persji i Australii, choć nie jedyna w Kłodzkim, pokazała swój dorobek. Zdolny majster w tym rzemiośle Misztel w osobnej gablotce dał własne wyroby kryształowe o pięknych deseniach. Cukrownia w Szalejewie zajęła pół sali na okazałe stoisko. Drukarnia w Nowej Rudzie i jedyna w Polsce szkoła poligraficzna zaprezentowały swój dorobek, jak również w bardzo ciekawych i starannie opracowanych wykresach i zestawieniach K. K. O. i Samopomoc Chłopska. Dział rolny potraktowano pobieżnie, natomiast pysznie przedstawiło się — chluba Ziemi Kłodzkiej — 5 uzdrowisk, leczących wodami, kąpielami, terapiami i rozmaitymi elektryzacjami kilkadziesiąt tysięcy chorych rocznie. Papieroplastyka artystów: Ossowskiej i Breitera stanowiły piękną dekorację tych sal. A jeśli kto chce się przekonać o skuteczności wód i pięknie przyrody: Kudowy, Dusznik, Polanicy, Lądka i Długopola — musi sam tu przyjechać i popróbować. Węgiel kopią: w Drogosławiu, Woliborzu i Słupcu. Poza tym na zakończenie oglądnęłam jeszcze wystawę prac tutejszych malarzy: interesujące drzeworyty Breitera, mocne w barwie i śmiałe w rysunku pejzaże architektonicznych fragmentów — Ossowskiej i obrazy na szkle Mikszy, który równocześnie był kierownikiem artystycznym całej wystawy.

Góry Stołowe 920 m nad poziomem morza

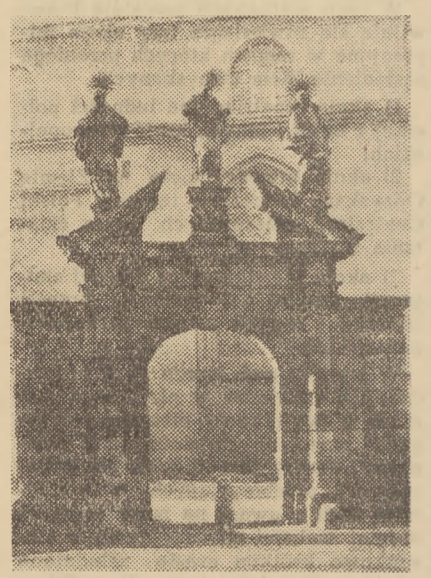

Ziemia Kłodzka słynie ze świątków

W Górach Stołowych spotyka się charakterystyczne skały

Helena Getter, sekretarka Tow. Miłośników Ziemi Kłodzkiej, pokazuje mi także archiwum — tzn. szczątki tego, co zdołano jeszcze zebrać z akt sądowniczych, parafialnych i druków dotyczących tutejszego terenu. Zbiór ten stanowić będzie źródło dla prac naukowo-badawczych nad historią i bogactwem tego kraju — wypełniając obecne luki. Tow. Miłośników Ziemi Kłodzkiej zapoczątkowało już prace wydawnicze.

Miejmy więc nadzieję, że po zagospodarowaniu materialnym przyjdzie kolej również na gruntowne poznanie tutejszych dzieł sztuki, zabytków i historii. Na razie chwytaliśmy wszystko po łebkach, cieszyliśmy się każdym orłem polskim — nie mogło być inaczej — teraz przychodzi czas na pogłębienie znajomości tych ziem.

Amelia Łączyńska

W domku artysty ludowego

W ubogim, ale schludnym domku przy drodze wiodącej z Kudowy, malowniczą doliną, brzegiem szumiącego potoku do Pstrążny — mieszka stary Franciszek Stepan — artysta. Izba mieszkalna, to równocześnie wystawa jego prac. Sam jest już zbyt stary i zmęczony, aby gości przyjmować, czyni to jego córka, dorodna, ciemnowłosa kobieta, siedząca z robótką u okna i wypatrująca gości. Wita ich grzecznie i od razu prowadzi do eksponatu głównego: na olbrzymiej półce nad dwoma czysto zaścielonymi łóżkami ustawiona jest cała cudowna szopka, jak wielka, żywa, plastyczna bajka. Bez słowa włącza prąd elektryczny i świat zaczarowany zaczyna grać: szemrzą cieniutkie jak pajęczyna melodyjki, dzwonią miniaturowe dzwoneczki, a w rytm ich filigranowy ruszyły się figurki: zakołysała się kołyska z bożą Dzieciną, aniałkowie nad stajenką podnieśli trąby, osioł i wół chwieją głowami, słoń obarczony darami 3 króli porusza trąbą, a pastrze biegną z fujarkami, wodotrysk bije u stóp pałacu, na dachu którego kominiarz koziołki przewraca, zaś w dali w bogatym krajobrazie stada menażeria zwierzątek ruchliwych, ptaszki podfruwają, a pracowity ludek krząta się przy warsztatach. W końcu, u dołu zakonnik w kapliczce niestrudzenie i gwałtownie dzwoni temu zbożnemu szaleństwu. Choćbyś nie wiem jakim był sceptykiem i nie wiem jakim wytrawnym estetą — za serce chwycić cię musi ta niewyszukana i nieskomplikowana ale bogata parada prowadząca cię spowrotem w kraj lat dziecinnych i jego naiwnych zachwytów. Przez długich lat 8 mozolił się Stepan w zimowe wieczory, rzeźbiąc niezdarnym kozikiem figurki, budując pałace z deszczułek i wznosząc sztuczne zielone wzgórza, a potym łącząc wszystko misternym drucikiem, by ożywić swój świat bajki najnowocześniejszym motorkiem! Tak bowiem wygląda sztuka ludowa transponowana w dzisiejsze czasy.

Poza tym rozpierają się w małej izbie dwa instrumenta muzyczne, skonstruowane przez Stepana również. Są to dwie edycje drewnianych organów, pierwsze prymitywniejsze i drugie już bardziej udoskonalone. Bez długich próśb zasiada córka jego do klawiatury i gryzwa poprawnie. Organy te to znowu owoc długoletniej cierpliwej pracy Stepana i świadczą o bardzo różnorodnych jego zdolnościach.

Inny, a podobny zamiłowaniami snycerz wiejski, już nieżyjący, skonstruował cały szereg podobnych szopek, nawet o tematach świeckich, wystawionych obecnie w małym muzeum w Wambierzycach. A Wambierzyce jakby generalny pokaz tej ulubionej sztuki ludowej snycerskiej i kamieniarskiej, tworzącej charakterystyczny rys folkloru Ziemi Kłodzkiej.

POLSKIE TOWARZYSTWO KONTROLI
„SUPERVISE"
SP. Z. O. O.
AGENT DE LA SOCIÉTÉ GÉNÉRALE DE SURVEILLANCE S. A. GENÈVE
KONTROLA ŁADUNKÓW
PRÓBOBRANIE I POWIERNICTWO
Gdynia
3356 DOM BAWEŁNY, ul. Derdowskiego 7
P. O. B. 167
Adres telegr.: „Supervise" Telefony: 32-12, 40-27
ODDZIAŁY: GDAŃSK — SZCZECIN — ŁÓDŹ

WIELKOPOLSKA HURTOWNIA
galanterii i towarów krótkich
właść: TADEUSZ WEINERT
POZNAŃ, Stary Rynek 80/82 I p. tel. 44-27
poleca 0000
artykuły damskie, męskie i dziecięce oraz wszelkiego rodzaju galanterię drobną

Gest społeczny firm poznańskich

Zarząd Główny Polskiego Związku Zachodniego wyraża serdeczne podziękowanie wytwórniom cukierków: „Gonda", „Maskote", Zofia Hoppel, E. Slusarek, „Irys" Jan Drzewiecki oraz Spółdzielni „Jedność" za ofiarowanie 20 kg cukierków dzieciom polskim, które powracały zagranicę po sześciotygodniowych wczasach spędzonych w kraju.

Bezinteresowna pomoc wymienionych firm oraz skromny dar Polskiego Związku Zachodniego w postaci zakupionych dodatkowo 60 kg cukierków oraz 100.000 zł przeznaczonych na akcję kolonijną dzieci, przyczyniły się do uprzyjemnienia naszym małym gościom pobytu w Polsce.

POLSKO-BAŁTYCKA AGENCJA OKRĘTOWA
Sp. z o. o.
Maklerzy Okrętowi Agenci Frachtowi
BIURO GŁÓWNE: GDAŃSK-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka 58 — tel. 420-53/54, 416-10/11
Oddziały: GDYNIA — SZCZECIN — USTKA — DARŁOWO — KOŁOBRZEG
Adres Telegraficzny: „POLBAL" (wszystkie biura)
SPECJALNOŚĆ:
FRACHTOWANIE TOWARÓW MASOWYCH
3355

BOGUSŁAW PISKORSKI

Wspaniałe wyniki współzawodnictwa pracy

w Państwowych Zakładach Konfekcyjnych w Szczecinie

Budynki fabryczne, które przejęły Państwowe Zakłady Konfekcyjne w Szczecinie w roku 1945 były zdewastowane i całkowicie pozbawione maszyn. Równocześnie zatem z robotami porządkowymi, przeprowadzanymi na terenie obiektów fabrycznych, rozpoczęto akcję poszukiwania maszyn krawieckich we wszystkich miejscowościach Zachodniego Pomorza. Znaleziono je w wypalonych domostwach, zniszczone i zdemontowane, oraz w Okręgowych Urzędach Likwidacyjnych. Pod koniec października 1945 roku uruchomiono wykrajalnię, a od pierwszych dni listopada ruszyła kompletna fabryka przy ul. 5-lipca. Pracowało tam 170 maszyn nożnych zmontowanych z różnych resztek i odremontowanych ze spalonych części. Do końca pierwszego roku pracy ilość pracowników wzrosła do 380. Pracowali oni już wtedy na 250 maszynach. Mimo iż maszyny nie były zmechanizowane wyprodukowano w ciągu dwóch miesięcy pracy do końca roku ponad 28 tysięcy sztuk bielizny i odzieży zawodowej. Wartość jej wynosiła prawie 5 milionów złotych.

Od tego czasu tempo rozwoju Zakładów Konfekcyjnych wzrastało nieustannie. Zatrudniony personel zdobywa coraz większe doświadczenie i wprawę. Montuje się i instaluje nowe maszyny, które w przestrzennych salach tworzą długie szeregi. Nad nimi schylają się głowy szwaczek. Każda szwaczka wykonuje odpowiednią część rozczłonkowanej pracy, która odbywa się tu systemem masowym. Na jednym piętrze na ogromnych stołach przygotowuje się materiał do krojenia. Po wyrysowaniu konturu krojczy na specjalnych maszynach wycinają części marynarek, spodni, kombinezonów, sukienek itp. Za każdym razem wykrawa się 60 do 100 sztuk w zależności od grubości danego materiału. Wykrojone części wędrują na inne piętro, gdzie w długich szeregach za elektrycznymi maszynami siedzą szwaczki. Terkot maszyn zlewa się w tej sali z gwarem głosów, ale praca posuwa się sprawnie naprzód. Tutaj z poszczególnych drobnych części powstają całe kombinezony i ubrania. Jest to sala produkcji masowej.

W innym miejscu powstaje odzież, wytwarzana w mniejszych ilościach. Tam produkcja nie jest do tego stopnia zmechanizowana, albowiem poszczególne części wymagają indywidualnej obróbki.

Państwowe Zakłady Konfekcyjne posiadają także własną modelarnię. Zatrudnionych jest tam kilka doświadczonych krawcowych, które opracowują modele sukienek, poranników, blezerów i bluzeczek, produkowanych następnie w większych ilościach. Ostatnim pomieszczeniem Zakładów jest magazyn. Złożone tam są dziesiątki tysięcy najróżniejszej bielizny i garderoby. W wielkich stosach leżą sukienki najróżniejszych modeli, płaszcze zimowe i letnie, kilka gatunków odzieży zawodowej, bluz roboczych, garniturów w różnych deseniach i jakości, białych marynarek i spodni na lato i wreszcie tak modnych dziś „kanadyjek".

Ogromna większość produktów Zakładów Konfekcyjnych odchodzi do Centrali Zbytu, jednak pewną część sprzedaje się we własnych sklepach modelowych, uruchomionych narazie w Szczecinie, Białogardzie, Myśliborzu i Gryficach. Ilość sklepów zwiększy się w bieżącym roku do 10. W sklepach modelowych nabyć można tanio wszelką bieliznę i odzież wyrabianą przez Zakałdy. Na podstawie sprzedaży dokonanych przez sklepy dyrekcja fabryk może się zorientować w upodobaniach publiczności i odpowiednio do tego pokierować produkcją.

Produkcja ta zwiększa się stale i przekroczyła w roku 1947 wartość 170 milionów złotych, czyli wzrosła wicej niż dwukrotnie w porównaniu do roku poprzedniego. Plan za rok 1947 wykonano z poważną nadwyżką.

W roku 1948 w ciągu pierwszego kwartału wartość produkcji Państwowych Zakładów Konfekcyjnych w Szczecinie i Myśliborzu wynosiła przeszło 78 milionów złotych, a w następnych miesiącach pierwszego półrocza wahała się przeciętnie w granicach około 50 milionów złotych. Można zatem nie bez słuszności przypuszczać, że produkcja roczna przekroczy wartość pół miliarda złotych. Przyczyną tego tak szybkiego wzrostu zdolności produkcyjnej Zakładów jest dalsze zwiększenie ilości pracujących maszyn i personelu. W czerwcu 1948 roku w fabrykach Państwowych Zakładów Konfekcyjnych na Pomorzu Zachodnim było w ruchu 603 maszyny do szycia, z czego prawie połowa posiedała napęd mechaniczny. W tym czasie zakłady zatrudniały 2.220 ludzi. W lipcu wykonano blisko 86 tysięcy sztuk bielizny i odzieży, a plan przekroczono o 19,9%. Niewątpliwie, że ważną przyczyną stałego wzrostu produkcji jest zwiększająca się liczba maszyn i pracowników, jednak najgłówniejszym powodem jest wprowadzenie współzawodnictwa pracy od listopada ubiegłego roku. Wyścig pracy daje nadzwyczajne wyniki. Liczni pracownicy przekraczają normę, osiągając 200 a nawet więcej procent.

Przodownikiem pracy, który przez siedem miesięcy kolejno osiągał najlepsze wyniki jest Julian Spoczyński. Wyrabia on zwykle około 400 procent, a dotychczasowy jego rekord wynosi 432%. Naczelna dyrekcja Państwowych Zakładów Konfekcyjnych nagradza co miesiąc zwycięzców wyścigu. Dwaj pierwsi otrzymują oprócz premii pieniężnej tytuł przodownika pracy a trzeci dyplom uznania za wydajną pracę. Dzięki coraz lepiej rozwijającemu się współzawodnictwu pracy Państwowe Zakłady Konfekcyjne na Pomorzu Zachodnim zwiększają stale swoją produkcję i dostarczają taniej odzieży dla świata pracy.

KR. NEPOMUCKA

KRÓLESTWO SZKLANYCH DOMÓW

Spacerem po Wystawie

Część problemową Wystawy ogląda się ze skupieniem. Fakty, cyfry, wykresy poparte realnymi osiągnięciami, które zawsze można sprawdzić wywołują w tysiącach zwiedzających nastrój uroczysty a nawet podniosły.

Obserwując posuwające się bez przerwy sylwetki ludzkie w labiryncie pawilonów nasuwa się porównanie ze świątynią.

Tysiące ludzi z różnych stron Polski, a często i świata, o różnym poziomie inteligencji odnosi podobne wrażenia. Są jakby przytłoczeni siłą tego co zobaczyli a następnie wyłania się moment zaskoczenia i podziwu. Nie wszyscy byli przygotowani na to co ujrzeli. Wprawdzie całe tygodnie przed otwarciem Wystawy rozpisywano się szeroko na jej temat. Jednak podchodzono do tego dość sceptycznie, biorąc wiele momentów za zwykłą propagandę. Stąd właśnie to przyjemne zaskoczenie...

Inny zupełnie nastrój panuje w części kiermaszowej terenu B. Tam dopiero znajduje się odprężenie po przytłaczającej swoją wymową części problemowej. Tutaj zaczyna się królewstwo szklanych domów, najbardziej nowoczesnych wnętrz, barwnych i frywolnych fresków, stylizowanych rzeźb, najbardziej pomysłowych wodotrysków. Można podziwiać rzeźby z marmuru, których jest pod dostatkiem w wielu pawilonach i na wielu trawnikach. Można zaopatrzyć się w tropikalny hełm w kiosku papierniczym, do którego odbywają się wędrówki jak do Mekki. Tutaj w mlecznych barach na wysokich stołkach można wypić morze kefiru albo pasteryzowanego mleka, które chyba dlatego, że pije się go przez słomkę nabrało szalonej atrakcyjności. W szeregu pawilonów można zjeść nieprawdopodobną ilość wszelkiego rodzaju przystawek, wykąpać się w winie, obmyć stopy piwem, okręcić się wieńcem parówek i zamrozić lodami. Można słuchać tanecznej muzyki, można prowadzić milczące rozmowy z towarzyskimi zwierzątkami w pawilonie hodowlanym, albo odpocząć w cieniu najbardziej pomysłowo i efektownie urządzonych stoisk.

Tutaj można kupić masę pamiątek, wydać walizę pieniędzy, pojeździć konno, odbyć romantyczny spacer motorówką po Odrze, wstąpić mimochodem do „wesołego miasteczka" i tam na chwilę zapomnieć, że jest się właściwie dorosłym człowiekiem.

Na tej olbrzymiej przestrzeni jaką zajmuje teren B można przesiedzieć cały dzień i jeszcze nie obejrzeć wszystkich cudowności miniaturowego królestwa. Po tym całym terenie, kryjącym w sobie masę zupełnie nieprzewidzianych niespodzianek chodzi kolejka, taka, jak z operetki. Pod żółtymi baldachimami na wąskich ławeczkach szczelnie ubita jedzie publiczność. Maleńka lokomotywka sapie, olbrzymi mosiężny dzwon telepie się hałaśliwie, a wszyscy się cieszą. Pasażerowie ochładzają się lodami na patykach, chronią mniej lub więcej łyse głowy pod papierowymi kaskami i wypatrują czegoś, co mogliby jeszcze zwiedzić.

Najmilsze są chyba jednak pawilony w których gospodarzami są zwierzęta. Mają swoisty, czarujący sposób bycia, odznaczający się wielką bezpośredniością i przeraźliwym lekceważeniem rodzaju ludzkiego.

W małym, ginącym wśród zieleni stawie zamieszkała liczna rodzina nutrii. Śmieszne zwierzątka wyglądają tak, jakby ostrowłosego jamnika skrzyżowano ze szczurem wodnym, a przy tym „pani nutria" zapatrzyła się w urodziwy pyszczek świnki morskiej. Podchodzą blisko do siatki, wspinają się na łapkach i bystrymi ślepkami obserwują publiczność. Później z lekkim rozczarowaniem odchodzą i zaczyna się dokładne mycia. Chłapią łapkami brzuszki, szorują uszka, pucołowate pyszczki a nawet i tyłeczki. Zachwycona dzieciarnia obserwuje godzinami dzikie harce zwierzątek w kąpieli.

W pobliżu mieszkają srebrne lisy. Przypominają trochę psy na wysokich nogach. Mają mniej chytrości w pyskach od naszych rudzielców, ale zato są cuchnące i bardzo kapryśne. Nawet nie zwracają uwagi na wdzięczące się do nich kobiety. Najciekawszy jest jednak pawilon hodowlany Zw. Samopomocy Chłopskiej. Tutaj zaczyna się prawdziwa wieś, a zwierzęta można głaskać, oglądać ze wszystkich stron i zawrzeć z nimi bliższą przyjaźń. Olbrzymi czworobok pawilonu krytego świeżą, złocistą słomą mieści w sobie wszelkie rasy koni, krów, owiec i prosiaków hodowanych na ziemiach zachodnich.

Tutaj wędrując od boksu do boksu, można posłuchać specyficznych uwag i wypowiedzi zwiedzającej publiczności.

— Panie, to specjalnie tak wymalowali na Wystawę. Czyś widział pan kiedy konia koloru mlecznej kawy? Niedość, że drania ufarbowali, to jeszcze przez cały kadłub aż z ogonem szlaczek brązowy puścili. Widocznie pod linijkę malowany, albo malarz nie był alkoholikiem i graba mu się nie trzęsła. Musieli mieć z takim koniem robotę, jak go do sagana z farbą taskali???...

Rozmowę toczyło dwóch panów przy boksie, w którym odpoczywały „Fiordingi" z Norwegii. Doskonale się u nas zaklimatyzowały, są szalenie wytrzymałe i z czasem będą hodowane na Dolnym Śląsku. Dwa białe „Ponny" są ulubieńcami dzieci, gdyż chętnie i cierpliwie wożą je na swoich grzbietach. Ci sami panowie długo oglądając je ze wszystkich stron doszli do zgodnego wniosku, że konie te zamiast mleka otrzymywały wódkę i dlatego nie urosły. Dużą popularnością cieszy się anglo-arab, trzynastoletni „Tatar", który jest najlepiej ujeżdżonym ogierem w Polsce. Śliczne są źrebięta po „Midasie" paradujące w naturalnych, białych skarpeteczkach. Są ogromnie żywe i z czasem wyrosną tak jak ich rodzice na wszechstronnie użytkowe konie. „Depesza" ma powodzenie u pań, które dość niechętnie na sobie nosi, gdyż musi się wtedy rozstać z jedynakiem. Malec trochę chorował, przeziębiwszy się w transporcie. Jest tutaj pięknie reprezentowana grupa krów rasy nizinnej biało-czarnej i rasy czerwonej śląskiej. Wszystkie one są wysoko mleczne i noszą piękne imiona. „Perła Zachodu" ma śliczną strzałkę na zadzie i ogromnie poważne oczy. „Śnieżka" natomiast bez przerwy rusza wilgotnym pyskiem i z gracją ustawia iksowate odrobinę tylne nogi. Grozę budzą buhaje z żelaznymi kołkami w nosie. Gdyby się tak który zerwał z łańcucha?...

W przegrodach dla świnek rej wodzi rasa zwisłoucha i ostroucha. Leżą sobie takie trzysta kilowe kolosy i cicho chrząkają. Natomiast młode towarzystwo „cocha" się o sztachetki i wyżera coś z szaflików.

W pobliżu parsiuków kwaterują owce. Głupie, stale beczące i wełniste same nie wiedzą czego chcą. Są między nimi czarne fryzyjskie, dojne jak krowy przez cały rok. Do arystokracji należą tutaj karakuły, których mamy jedyną hodowlę w Winiarach. Taka sztuka kosztuje 50 albo i 70 tysięcy zł, podczas gdy zwykłą owcę można nabyć za 10 tysięcy.

Bardzo są przyjemne te wszystkie zwierzaki, których jest tutaj cała masa. Nie są to żadni rekordziści. Po prostu reprezentują rasę i typ jaki jest na Ziemiach Odzyskanych, względnie w najbliższej przyszłości będzie na tych ziemiach.

Wybitny działacz

WKP(b) Państwa Radzieckiego, ANDRZEJ ŻDANOW nie żyje

W Moskwie zmarł sekretarz KC WKP (b) wybitny działacz partii komunistycznej i państwa radzieckiego, wierny uczeń i utalentowany współpracownik Stalina.

Droga życiowa Zdanowa jest przykładem ofiarnej służby dla dobra narodu.

W czasie wielkiej wojny w obronie Ojczyzny Partia i rząd powierzyły Żdanowowi zorganizowanie obrony Leningradu.

Wytężona działalność ideowa ostatnich czasów wysunęła Żdanowa w przednie szeregi czołowych działaczy międzynarodowego ruchu robotniczego. Wielkie są jego zasługi w dziele zjednoczenia sił międzynarodowego antyimperialistycznego i demokratycznego obozu przeciwko wszelkiego rodzaju podżegaczom wojennym.

EMIL OGŁOZA

ZADANIA OCHRONY PRZYRODY na Ziemiach Odzyskanych

Odrodzone Państwo Polskie utworzyło rządowe instytucje, które mają za zadanie rozpatrzyć zagadnienia racjonalnej gospodarki bogactwami naturalnymi pod różnym kątem widzenia i które planują opierając się na podstawach naukowych.

Jedną z tych podstaw jest idea ochrony przyrody. Idea ochrony przyrody jest jednym z pni, na którym wyrasta ukochanie Ojczyzny.

Przejęte przez nas Ziemie Odzyskane są naturalnym przedłużeniem krain geograficznych Polski przedwojennej. Mają tę samą historię, zbudowane są z podobnych skał, stosunki klimatyczne kształtują się podobnie. Rożnice między Macierzą a Ziemiami Odzyskanymi są minimalne. W szczególności dotyczą one geologicznej budowy (Sudety) lub składu florystycznego (występowanie nieznanych z terenu Polski roślin — z drzew np. dąb omszony, z krzewów ostrokrzew). Na terenie Ziem Odzyskanych pozostawili Niemcy kilka - dziesiątek rezerwatów krajobrazowych, leśnych, torfowiskowych itp. Są one jednak drobnostką w porównaniu z nowoczesnymi potrzebami, zgodnie z obecnym programem Ochrony Przyrody, który dąży do uzdrowienia krajobrazu, do położenia ręki na pulsie gospodarki zasobami przyrody. Zadaniem naszym jest otoczyć skarby przyrody, ocalałe z pożogi wojennej, należytą opieką, wyszukać nieznalezione dotychczas i przemienić krajobraz na zdrowy, polski. Krajobrazem nazywamy tutaj całość zjawisk przyrodniczych na pewnej przestrzeni, a nie martwy wycinek fotograficzny względnie malarski. W realizacji tych zadań muszą współpracować wszyscy, całe społeczeństwo a nie tylko powołane do tego czynniki państwowe.

Jakie są plany organów państwowych, reprezentujących ideę Ochrony Przyrody?

Ziemie Odzyskane należą administracyjnie, jeśli chodzi o ochronę przyrody do czterech komitetów: wrocławskiego, poznańskiego, pomorskiego (Toruń), obejmującego województwa pomorskie i gdańskie oraz do warszawskiego. Dwa z tych komitetów wrocławski i poznański (obejmujący również województwo szczecińskie) projektują utworzenie w najbliższym czasie Parków Narodowych w Sudetach i nad morzem. Pierwszy park byłby górskim, analogicznie do istniejących już Parków Narodowych Pienińskiego, Tatrzańskiego, Babiogórskiego. Skupiłby on wszystkie rezerwaty w Karkonoszach. Nad morzem powstałyby właściwie dwa parki narodowe: kaszubski (nad jeziorem Łeba) i pomorsko-wołyński (na wyspie Wolin). Potrzeba ich narzuciła się, gdy staliśmy się państwem morskim o wybrzeżu 500 km, prawie 10 razy dłuższym niż przed wojną. Dopóki mieliśmy skrawek wybrzeża obejmujący 65 km, nie stać nas było na utworzenie parku narodowego. Pomyśleliśmy jednak o rezerwatach (Kępa Redłowska), ujście Piaśnicy). Teraz stało się jasnym, że musimy wyłączyć od zagospodarowania większy obszar i utworzyć pomniki narodowe, które służyłyby nie tylko potrzebom naukowym, ale wypełniałyby ważne funkcje społeczno-kulturalne, działając uzdrawiająco i odradzająco na obecne i przyszłe pokolenie.

Jeśli chodzi o rezerwaty to na północy grupuje się szereg rezerwatów torfowiskowych: w powiecie Sławno: Jasienice, Doły, Słowińskie Błoto, w powiecie słupskim Jeziora Wielkie i Małe, trzy rezerwaty w powiecie Lębork.

Nad Odrą znajduje się ważny rezerwat z roślinnością stepową Bielinek. Podobny istnieje w powiecie Babimost.

Dużo jest również na terenie Ziem Odzyskanych rezerwatów leśnych, jeziornych, ptasich, których tu nie sposób wyliczyć.

Wycieczka polskich nauczycieli do Czechosłowacji

Nic tak nie łączy, jak współżycie i wymiana myśli.

O słuszności tego twierdzenia przekonać się mogli uczestnicy sierpniowej wycieczki do Czechosłowacji. Wycieczka ta, projektowana w ramach wymiany wczasowej, pozwoliła 27 członkom Związku Nauczycielstwa Polskiego i Tow. Przyjaźni Polsko-Czeskiej zapoznać się z pieknem Republiki Czechosłowackiej, w granicach której przebywali oni 18 słonecznych dni.

Wycieczka przywitana na stacji granicznej w Piotrowicach przez naczelnika wydziału kształcenia nauczycieli Ministerstwa Szkolnictwa i Oświaty Karola Czondla a na dworcu głównym w Pradze przez dyrektora departamentu dra Franciszka Kahudę — była przez cały czas otaczana serdeczną i niekłamaną troskliwością władz, nauczycielstwa, samorządów i społeczeństwa. Minister Szkolnictwa i Oświaty dr Zdenek Nejedly, historyk, esteta i biograf, podczas specjalnej audiencji w ministerstwie w sposób szczery i bardzo bezpośredni dał wyraz swej radości z powodu prawdziwego zbliżenia narodów słowiańskich, wspólnie kroczących drogą sprawiedliwości i postępu. Złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza w Pradze i u stóp tablicy 434 zamordowanych nauczycieli morawskich w Brnie, uczczenie pamięci 183 rozstrzelanych chłopów w Lidicach — to nie były jedynie zdawkowe grzeczności, lecz z serca płynące dowody braterskiego uczucia.

Nauczyciele polscy wzięli czynny udział w międzynarodowej konferencji pedagogicznej w Czeperce pod Pragą, gdzie Czechosłowacki Związek Pracowników Szkolnictwa i Oświaty posiada swe domy wypoczynkowe i tereny sportowe. Ze strony polskiej wygłosili referaty: pos. Wacław Polkowski o historii Zw. Nauczycielstwa Polskiego i walki o demokratyzację szkoły, Rudolf Karaś z Jarosławia o strukturze szkolnictwa zawodowego dr Stefan Kotarski kurator z Olsztyna o udziale Czechów w polskich walkach z Niemcami, dr Kazimierz Gottfried z Jarosławia o muzealnictwie na usługach oświaty i Helena Rubliczkowa z Ostrowi Mazowieckiej o wpływach Vrchlickiego na Leopolda Staffa. Nauczyciele czescy, słowaccy, bułgarscy i francuscy mieli tam również okazję zapoznać się z polskimi pieśniami i tańcami. Uczestnicy wycieczki podziwiali stylowe zabytki architektury Złotej Pragi; Karlsztajn — zamek obronny Karola IV, który miał dwie żony Polki; przemysłowe miasto Pilzno; uzdrowiska w Marianskich Lazniach i Karlowych Wanach: radioaktywne źródła w Jachimowie, tak silnie związanym z imieniem Marii Curie-Skłodowskiej. Klinowiec — szczyt w górach Kruszcowych, skąd Niemcy nadawali radiowe rozkazy wojenne do Afryki Północnej; Brno — z ponurą twierdzą Szpilbergiem, gdzie polscy rewolucjoniści XIX wieku cierpieli pospołu z Czechami i Włochami; stalaktytowe groty Macochy; bogate muzeum przedhistoryczne i etnograficzne w Uherskim Hradiszczu; wykopaliska państwa wielkomorawskiego w Welehradzie; fabrykę obuwia Bata w Zlinie oraz przepiękne dożynki morawskich Słowaków w Swatoborzycach. Ze strony czeskiej wycieczką troskliwie opiekowali się Karol Czondl, Józef Novak i Aloizy Jokl. Zasłużyli oni na wdzięczność, czemu niejednokrotnie dali wyraz prowadzący tę wyprawę poseł Wacław Polkowski i kurator dr Stefan Kotarski. Wielu polskich uczestników nawiązało kontakty zawodowe i naukowe, co niewątpliwie przyniesie realne a pożyteczne skutki w najbliższym czasie.

St. K-ski

Książki i czasopisma

Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych

PZWS przygotowały na nowy rok szkolny 1948/49 przede wszystkim podręczniki dla stopnia podstawowego jedenastoletniej szkoły ogólnokształcącej. Stale wzrasta również liczba podręczników PZWS dla stopnia licealnego oraz dla różnych typów szkół zawodowych i kursów dla dorosłych.

Produkcja książek szkolnych PZWS do dn. 1. VIII. 1948 r. wynosiła 40 323 399 egz.; liczba podręczników PZWS będących w druku 5 080 000 egz.; na bieżący sezon szkolny PZWS dostarczą podręcznik. 17 437 440 egzemplarzy.

Poza podręcznikami PZWS wydają książki popularno-naukowe, a mianowicie: bibliotekę Ziem Odzyskanych, polonistyki, geografii, biologii, chemii, fizyki, astronomii. Dział wydawnictw przeznaczonych dla nauczycieli obejmuje książki pomocnicze, niezbędne każdemu nauczycielowi w pracy: Bibliotekę Nauczyciela Demokraty, książki z zakresu administracji szkolnej i tekstów pedagogicznych.

Podawanie informacji o najnowszych zdobyczach nauki, organizowanie pomocy dydaktycznej i prowadzenie dyskusji na temat projektu programów nauczania odbywa się na łamach dziewięciu czasopism przedmiotowych, wydawanych przez PZWS. Są to: Polonistyka, Wiadomości Historyczne, Polska i Świat Współczesny, Geografia, Biologia, Fizyka i Chemia, Język Rosyjski, Język Francuski i Matematyka.

Wychodzą również nakładem PZ WS następujące czasopisma pedagogiczne: Nowa Szkoła, Dzieci i Wychowawca, Poradnik dla Nauczycieli.

Przy rozprowadzeniu książek w bieżącym sezonie szkolnym będą wykorzystane wszystkie możliwe drogi, a mianowicie: 1. bezpośrednie załatwianie zamówień szkół przez oddziały i księgarnie PZWS, 2. zaopatrywanie szkół w książki za pośrednictwem zorganizowanej sieci księgarskiej, spółdzielczej i prywatnej.

Nowe wydawnictwa turystyczne

Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji przystąpił w bieżącym roku na szeroką skalę do akcji wydawniczej, w pierwszym rzędzie wypuszczając na rynek księgarski przewodniki po najbardziej uczęszczanych rejonach naszego kraju.

„Toruń" dra M. Orłowicza, znanego i zasłużonego działacza turystycznego, autora kilkuset przewodników turystycznych, wydanych w ciągu pięćdziesiątletniej działalności;

„Wieliczka" dyrektora T. Bukowieckiego, pioniera automobilizmu w krakowskim;

Krynica inspektora uzdrowisk Ignacego Potockiego;

Miasta Zagłębia Górnośląskiego mgr. Tomasza Kunzeka;

Gdańsk Jana Kilarskiego stanowią nie tylko pierwszorzędną lekturę dla naszej młodzieży, umożliwiając zapoznania się z historią miast polskich i ich pięknymi zabytkami, ale zastępują doskonale przewodników.

Wydział Turystyki wydał drukiem **mapę Tatr** w skali 1 : 50 000 w opracowaniu T. Zwolińskiego.

Autor, znany kartograf, wydawca szeregu map turystycznych, znowelizował przedwojenne wydanie mapy, wprowadzając wszelkie zmiany, zaszłe w ciągu ostatnich 10 lat.

Swieżo skonstruowane szlaki turystyczne, koleje linowe po stronie czechosłowackiej (na Łomnicę), znakowanie ścieżek jak również najnowsza nomenklatura wsi i innych po drugiej stronie granicy zostały uwzględnione w powojennym wydaniu mapy.

Oznaczenie kolei i napisów kolorem czarnym, rzek i jezior niebieskim, warstwic brązowym, lasów zielonym, gór żółto-brązowym, dróg i ścieżek turystycznych czerwonym, zaś gór i skał czarnym umożliwia nawet niedoświadczonym turystom poruszać się przy pomocy mapy w górach.

Ostatnio ukazał się na rynku:

„Wrocław" w opracowaniu mgr. J. Sykulskiego, nauczyciela gimnazjum w Jeleniej Górze. Przewodnik zawiera historię i opis zabytków Wrocławia, Brzegu, Ołany, Trzebnicy, a nadto praktyczne wskazówki dla zwiedzających (środki komunikacji, hotele, związki turystyczne).

W najbliższym czasie zostaną wydane:

„Wybrzeże Polskie" inż. St. Szymborskiego z opisem portów nadbałtyckich od Świnoujścia i Szczecina po Elbląg i Frombork;

„Szczecin z okolicą" mgr. Cz. Piskorskiego;

„Ziemia Lubuska" mgr. St. Zajchowskiej oraz

„Wałbrzych z okolicą" dra A. Szyperskiego.

Akcja Wydziału Turystyki w zakresie wydawania przewodników turystycznych, prowadzona na szeroką skalę planowo zasługuje na uznanie tym bardziej, że techniczne braki utrudniają w wysokim stopniu akcję wydawniczą. (St. Stan)

Jerzy Głębocki: „Kurs na Polskę" — Reportaże i opowiadania lotnicze 1940-1945. Nakł. św. Jacka, Katowice 1948. Są to przeżycia kapitana polskich wojsk lotniczych w Anglii, związane z lotami niemal nad wszystkimi terenami bitew i ofenzyw drugiej wojny światowej. Książka zawiera wiele szczegółów dotychczas nigdzie nie notowanych a trzyma w napięciu nawet najbardziej wytrawnego czytelnika. Jerzy Głębocki objawia się tą swoją pierwszą książką drukowaną w Polsce jako nowe rewelacyjne zjawisko literackie.

Jak Gdańsk obchodził rocznicę powrotu do Polski

Do najwspanialszych rocznic Polski należą dwu- i trzywiekowe rocznice zrzucenia jarzma krzyżackiego w roku 1454 przez ziemie pruskie i powrót ich dobrowolny do Państwa Polskiego. W 1654 roku postanowiło miasto Gdańsk uwiecznić tę dwusetną rocznicę wybiciem medalu pamiątkowego, który miał przypominać wypędzenie Krzyżaków. Na jednej stronie medal ów miał napis:

„Męstwo Prusów wypędzało Krzyżaków. Bóga i króla staraniem, to piękne dzieło wzięte pod opiekę".

Na drugiej, odwrotnej stronie u góry, maleńki herb miasta Gdańska, a potem następujące wiersze:

„Pamiątka miasta Gdańska, pod błogim panowaniem króla Kazimierza (Jagiellończyka) całe Prusy od niegodziwego Krzyżaków tyraństwa oswobodzone, trzeci wiek zaczynającej się wolności swojej szczęśliwie roku 1654 (obchodzą)".

Oryginał ten znajdował się ongiś w zbiorze numizmatycznym gimnazjum gdańskiego, wykonany był w złocie i ważył 15 gramów, mając średnicy 55 mm.

Ten sam medal, wykonany w srebrze i bronzie był w posiadaniu jednej z rodzin polskich.

Medale te, po uroczystej mowie Jana Tytiusa, prof. gimnazjum, rozdane zostały między senatorów i znakomitych obywateli miasta, przez burmistrza gdańskiego.

W mowie swej tak się burmistrz m. in. wyraził: „Oto dzień, który dał nam wszelkie prawa, wolności i przywileje mieszkańców Królestwa Polskiego — w którym nam na równi z Polakami pozwolono królów obierać i koronować, który nam zatwierdził, pomnożył swobody, prawa i przywileje. Otóż dzień, w którym uwolniono nas od ceł hańbiących i podatków i niezliczonymi innymi uszczęśliwiono dobrodziejstwy...

O szczęśliwy Monarcho Kazimierzu Jagiellończyku, wyryłeś na zawsze i na wieki wdzięczną pamięć w sercach potomnych. A gdy medalowi, na którym obok powyżej przytoczonych napisów się przyjrzymy, znajdziemy jeszcze orła polskiego i napis Jehowa — czyli Bóg.

Artysta w rysunku rylcem wyrył szczęśliwość mieszkańców pod rządem Rzeczypospolitej — a w napisie nienawiść Gdańska do minionych w XV wieku tyrańskich rządów Niemców — Krzyżaków. Dalszych objaśnień medal ten nie potrzebuje — mówi sam za siebie.

W trzechsetną znów rocznicę zniesienia jarzma krzyżackiego, a więc w 1754 roku, wybił Gdańsk największy z medali. Wyobraża on dwa orły, które obalają szponami krzyż herbowy Kawalerów niemieckich — a napis brzmi: „Krzyżacki krzyż dręczy Prusów. Pruski i Polski orły takowy wyrzucają, król i szczęście publiczne panują". Na drugiej znów stronie znajduje się napis: „Pod opieką Bożą za Augusta III, króla polskiego, ojca ludów szczęśliwie panującego. Jubileusz gdański poświęcony pamiątce połączenia się Prus z Polską". W otoku znajduje się drugi napis — „Prusko-Polskiego związku twórca Kazimierz, trzy wieki upłynione — opiekunem czczą Augusta". — Napisy te są w języku łacińskim, oczywiście — podaliśmy je w dosłownym tłumaczeniu. Te piękne medale, wybite nakładem pieniężnym na dwóchsetną i trzechsetną rocznicę przez wolnych mieszkańców Gdańska stały się spiżowym pomnikiem ich uczuć do Polski.

Oparte na Encyklopedii Z. Glogera

KAZIMIERA TOPIŃSKA

„Hurt Galanterii"
Maria Bruździńska
Kazimiera Kalkstein
Poznań, św. Marcin 6 I. p.
Telefon 92-55
3101

Stanisław Karge
Poznań, Wrocławska 28/29
ob. Walki Młodych
Telefon nr 24-66
Wyroby stalowe
Sprzęty kuchenne
Przybory do golenia
3354

SZTANDARY
chorągwie, paramenta kościelne
oraz naprawy wykonuje fachowo i solidnie
K. KACZMAREK, Poznań
pl. Ratajskiego 5 (dawniej pl. Nowomiejski)
F-ma przeniesiona z ul. Wierzbięcice 13
3278

Zakup - sprzedaż - naprawa
wszelkich maszyn biurowych
ReMa
Poznań, św. Marcin 5
przy placu Hoovera
I. ptr. — Tel. 44-07
3351

Członkowie Polskiego Związku Zachodniego
prenumerują i czytają tyg. „Polska Zachodnia"
Adres redakcji i administracji: Poznań, ul. Chełmońskiego nr 2
Prenumerata kwartalna, z przesyłką pocztową, 150 zł — Prosimy nadsyłać zamówienia zbiorowe lub indywidualne!

Dr ALFONS KLAFKOWSKI

Jedność państwa niemieckiego

w świetle prawa międzynarodowego

Rozważania niniejsze zawarte są niemal wyłącznie w ramach postanowień jałtańskich i poczdamskich. Na pierwszy plan wysuwają się tutaj postanowienia poczdamskie ze względu na to, że stanowią one wykonanie ramowy ch postanowień jałtańskich, mają więc charakter bardziej konkretny, bardziej szczegółowy. Postanowienia poczdamskie, zwłaszcza te, które zawarte są w rodzdziale III, pozwalają dokonać kilku stwierdzeń:

1. Obecny stan prawny, panujący na terytorium b. Rzeszy Niemieckiej jest okupacją. Postanowienia poczdamskie określają to raz jako okupację, drugi raz jako kontrolę. Rozdz. III stwierdza wyraźnie, że postanowienia poczdamskie stanowią uzgodnione zasady politycznej i gospodarczej kontroli w stosunku do pokonanych Niemiec przez **cały okres** kontroli sojuszniczej. Szczegółowe postanowienia zawarte w rozdz. III mają podtytuł: „Zasady polityczne i gospodarcze, mające służyć za podstawę do traktowania Niemiec **w początkowym okresie** kontrolnym". Należy tutaj podkreślić, że umowa poczdamska w tej części podkreśla, iż jej postanowienia dotyczą początkowego okresu kontrolnego. Pozwala to domyślać się, że w następnym okresie kontrolnym postanowienia ulegną zmianie. Co więcej, badając stopień surowości postanowień poczdamskich wolno w tym podtytule odczytać sugestię, że te następne postanowienia kontrolne ulegną złagodzeniu. Trudno bowiem wyobrazić sobie bardziej wnikliwy system kontrolny okupowanego kraju, niż ten, który został naszkicowany w umowie poczdamskiej. Sugestią taką popiera charakterystyczny zwrot zawarty w rozdz. III, a stwierdzający, że jeżeli wysiłki niemieckie skierowane są stale do tego samego celu, dla którego zorganizowano kontrolę nad Niemcami, „to będą oni mogli w odpowiednich warunkach zająć swe miejsce pośród wolnych i miłujących pokój ludów świata". Wynika z tego, że kontrola okupacyjna ulegać będzie bezustannie łagodzeniu, że już podczas okupacji zarówno zwycięzcy, jak i pokonany naród niemiecki mają myśleć o momencie przywrócenia suwerenności przyszłemu państwu niemieckiemu.

2. Postanowienia poczdamskie określają nie tylko sam charakter stanu prawnego, panującego obecnie na terytorium b Rzeszy Niemieckiej, ale ponadto precyzują wyraźnie jednolitość okupowanego terytorium. Rozdz. III umowy poczdamskiej stwierdza wyraźnie, że „armie sojusznicze okupują **całe Niemcy**". Oświadczenie to podkreślone jest dalszym zwrotem akcentującym, że wyniki konferencji poczdamskiej stanowią uzgodnioną politykę sprzymierzeńców w stosunku do pokonanych Niemiec przez cały okres kontroli sojuszniczej. W ramach tej uzgodnionej polityki sprzymierzeńców ustalono szczegółowo zasady polityczne i gospodarcze, mające służyć za podstawę do traktowania okupowanego terytorium niemieckiego jako jednolitego terytorium. Wynika to w sposób oczywisty z rozdz. III postanowień poczdamskich. Szczególnie jasno występuje to przy formułowaniu zasad gospodarczych. Rozdz. III, lit. B, p. 14 mówi wyraźnie: „Przez ciąg trwania okupacji Niemcy traktowane będą jako samodzielna **jednostka** gospodarcza". Pod takim kątem widzenia ustalono wszystkie wytyczne gospodarcze dla Niemiec na okres okupacji, a więc bezterminowy. Zasada traktowania Niemiec jako samodzielnej jednostki gospodarczej przeprowadzona jest tak konsekwentnie w postanowieniach poczdamskich, że w rozdz. III, lit. B, p. 19 występuje jasno sformułowana troska o taki system gospodarczy na okupowanym terytorium niemieckim, ażeby zachować: **„równowagę** gospodarczą Niemiec".

3. Jednolity charakter okupowanego terytorium niemieckiego podkreślony jest w postanowieniach poczdamskich oświadczeniem, zawartym w rozdz. III, lit. A, p. 2, które brzmi: „O ile to będzie możliwe, ludność niemiecka w **całych** Niemczech będzie traktowana **jednakowo**". Podkreślenie jednolitości jest tutaj podwójne. Raz mówi się o ludności niemieckiej, a więc o jednym narodzie niemieckim. Po wtóre, podkreśla się, że ten jeden naród niemiecki będzie jednakowo traktowany w całych Niemczech. Ta stylizacja nie jest przypadkowa. Znalazła ona swój dalszy wyraz w ustawach Sojuszniczej Rady Kontroli, a zwłaszcza w ustawie nr 33 z dnia 29 października 1946 r. o powszechnym spisie ludności w Niemczech. Ustawa ta mówi nawet wyraźnie o obywatelach niemieckich, a nie o ludności niemieckiej.

Takie są podstawowe założenia mechanizmu kontrolnego, zbudowanego w myśl postanowień poczdamskich. Z kolei należy rozważyć, w jaki sposób ten mechanizm kontrolny jest skonstruowany i w jaki sposób on działa.

SOJUSZNICZA RADA KONTROLI

Sojusznicza Rada Kontroli nad Niemcami stanowi najwyższą instancję mechanizmu kontrolnego na okupowanym terytorium niemieckim. Ustrój jej oraz funkcje wybiegają daleko poza chwilę bieżącą i poza cały okres okupacji Niemiec. Dlatego należy starannie zbadać całokształt działalności Sojuszniczej Rady Kontroli, bo tylko w ten sposób można odkryć drogi rozwojowe przyszłych Niemiec. Ażeby łatwiej uzyskać pełny obraz Sojuszniczej Rady Kontroli nad Niemcami, można ją potraktować jako zastępczą organizację państwową na okupowanym terytorium Niemiec. Rozpatrując Sojuszniczą Radę Kontrolną na takiej płaszczyźnie, należy zbadać cztery zasadnicze zagadnienia:

1. Cele, do których realizacji Sojusznicza Rada Kontroli jest powołana;
2. Władzę wykonawczą Sojuszniczej Rady Kontroli;
3. Jej władzę ustawodawczą;
4. Jej władzę sądową.

Przystępujemy do analizy zadań, naszkicowanych powyżej:

1. Umowa jałtańska określiła wyraźnie w rozdz. II cele okupacji Niemiec. Celem tym jest stworzenie takich warunków, „że Niemcy już nigdy więcej nie będą w możności zakłócić pokoju świata". Umowa poczdamska precyzuje to wyraźniej w rozdz. III, stwierdzając, że sojusznicy: „...podejmą... niezbędne zarządzenia, ażeby osiągnąć pewność, że Niemcy już nigdy nie staną się groźbą dla swych sąsiadów albo dla pokoju świata" Jeśli chodzi o określenia pozytywne, to umowa jałtańska wymienia wśród celów okupacji „stworzenie warunków przyzwoitego życia dla Niemców i danie im miejsca w społeczności narodów, jeżeli zostaną wykorzenione narodowy socjalizm i militaryzm". Umowa poczdamska mówi w rozdz III: „Leży w zamiarach sprzymierzonych dać narodowi niemieckiemu sposobność do przyszłej przebudowy swego życia na podstawie demokratycznej i pokojowej". Dla realizacji tych celów powołana została w umowie poczdamskiej Sojusznicza Rada Kontroli nad Niemcami. Rozdz. III lit. A, p. IV stwierdza wyraźnie, że celem Sojuszniczej Rady Kontroli jest „poczynić przygotowania do ewentualnej odbudowy niemieckiego życia politycznego na podstawie demokratycznej i do ewentualnej współpracy pokojowej Niemiec w życiu międzynarodowym". Te cele określa umowa poczdamska w rozdz. III, lit. A, p. 3 jako cele okupacji Niemiec, „które powinny kierować działalnością Rady Kontroli". Jeżeli wczytamy się w te ostatnie postanowienia, to łatwo można zauważyć, że Sojusznicza Rada Kontroli pełni funkcję nie tylko najwyższego organu okupacyjnego, ale również organu, który ma **odbudować** przyszłe państwo niemieckie i wprowadzić je do obrotu międzynarodowego. Dla realizacji tych celów Sojusznicza Rada Kontroli została wyposażona we władzę wykonawczą, ustawodawczą i sądową o charakterze podobnym do władzy suwerennej.

2. Najwyższa władza wykonawcza należy do Sojuszniczej Rady Kontroli. Wynika to jasno z aktu objęcia tej władzy — „Oświadczenia" wydanego przez cztery mocarstwa okupacyjne w dniu 5. VI. 1945. W tym samym akcie prawnym podane są główne zasady mechanizmu kontrolnego. Oświadczenie to potwierdzone jest w sposób równie dobitny w innym akcie prawnym Sojuszniczej Rady Kontroli — Proklamacji I z 11. VII. 1945 — skierfowanej do całego narodu niemieckiego. Oba te akty prawne podkreślają, że w Niemczech nie ma centralnego rządu niemieckiego, że najwyższa władza, nie tylko wykonawcza, należy do mocarstw okupujących Niemcy, że naród niemiecki zobowiązany jest do bezwzględnego posłuszeństwa w stosunku do aktów prawnych Sojuszniczej Rady Kontrolnej. Zgodnie z postanowieniem jałtańskim Sojusznicza Rada Kontroli utworzona jest na zasadzie „zespolonej administracji". Umowa poczdamska stwierdza w rozdziale III, lit. B. p. 4: „...skoordynowanie polityki sojuszniczej w zakresie kontroli nad Niemcami... powinno wchodzić... w zakres kompetencji Sojuszniczej Rady Kontroli w Berlinie". Rozdz. III, lit. A, p. 1 precyzuje zasadnicze założenia strukturalne Rady Kontroli. Wreszcie umowa poczdamska w rozdziale III, lit. A, p. 9 formułuje główne zasady administracji Niemiec przez Sojuszniczą Radę Kontroli, wytyczając budowanie Niemiec od samorządu lokalnego poprzez działalność partii politycznych do organizowania krajów niemieckich. Z postanowień tych wynika, że Sojusznicza Rada Kontroli nad Niemcami nie tylko wykonuje kontrolę nad okupowanym, jednolitym terytorium niemieckim, lecz nadto działa w kierunku realizacji struktury przyszłego jednolitego państwa niemieckiego.

3. Władza ustawodawcza należy w pełni do Sojuszniczej Rady Kontroli. Umowa poczdamska w rozdz. III, lit. A, p. 4 mówi: „Będą uchylone wszystkie ustawy narodowo-socjalistyczne, które tworzyły podstawę ustroju hitlerowskiego, albo które wprowadzały rozróżnienia z uwagi na rasę, wyznanie lub przekonania polityczne. Nie będzie tolerowane żadne takie rozróżnienie, czy to w zakresie ustawodawczym, administracyjnym czy innym". Jak wynika z Dyrektywy nr 51, wydanej przez Sojuszniczą Radę Kontroli, pełni ona władzę ustawodawczą poprzez wydawanie proklamacji do **całego** narodu niemieckiego, ustaw i rozkazów obejmujących **całość** terytorium niemieckiego. Władza ustawodawcza podobna jest do władzy suwerennej w Niemczech. Wystarczy wymienić chociażby ustawę nr 1 Sojuszniczej Rady Kontroli z dnia 20. VIII. 1945 znoszącą szereg konstytucyjnych ustaw hitlerowskich. Ustawa nr 1 przekreśla tyle aktów konstytucyjnych, hitlerowskich, ile jest liter w alfabecie, gdyż w ten sposób znakowane są przekreślone ustawy hitlerowskie. Ze wszystkich aktów prawnych Sojuszniczej Rady Kontroli wynika, że jej władza ustawodawcza dąży do realizacji struktury **jednolitego** państwa niemieckiego w przyszłości. Akty prawne Sojuszniczej Rady Kontroli skierowane są do całego narodu niemieckiego i obowiązują na całym terytorium niemieckim. Oczywiście działalność ustawodawcza ogranicza się w ten sposób do najważniejszych, ramowych ustaw. Synchronizowany aparat okupacyjny powinien jednak stanowić gwarancję jednolitego wykonania tych ustaw ramowych we wszystkich strefach okupacyjnych i we wszystkich krajach niemieckich. Działalność ustawodawcza Sojuszniczej Rady Kontroli jest fundamentem jednolitego prawa niemieckiego we wszystkich strefach okupacyjnych, jest równocześnie **zapowiedzią** prawnej jednolitości Niemiec po zniesieniu okupacji.

4. Władza sądowa kształtowana jest jednolicie na całym terytorium okupowanym. Umowa poczdamska w rozdz. III, lit. A, p. 8 mówi: „Sądownictwo będzie zreorganizowane odpowiednio do zasad demokracji, praworządności i równości praw dla wszystkich obywateli, bez różnicy rasy, narodowości lub religii". Postanowienie to jest zrealizowane w aktach Sojuszniczej Rady Kontroli — Proklamacji nr 3. Ustawie nr 4, z 30. XI. 1945. I na tym odcinku zarówno umowa poczdamska, jak i Sojusznicza Rada Kontroli realizuje strukturę przyszłego, **jednolitego** państwa niemieckiego.

Tak zarysowany obraz struktury i funkcji Sojuszniczej Rady Kontroli nad Niemcami skłania do uważnego traktowania konstrukcji współczesnych Niemiec jako „Allierte Bundesstaat Deutschlands". Jest to wprawdzie obraz nieco przejaskrawiony, jednakże w zasadniczych swoich zarysach nie odbiegający od rzeczywistości. Władza centralna należy do Sojuszniczej Rady Kontroli złożonej z czterech głównodowodzących w poszczególnych strefach okupacyjnych. Strefy okupacyjne stanowią niejako autonomiczne prowincje, żyjące w ramach prawnych aktów Sojuszniczej Rady Kontroli i realizujące te akty prawne. Całość stanowi jednolite terytorium niemieckie pod władzą czterech mocarstw okupujących. Działalność Sojuszniczej Rady Kontroli jest w ten sposób gwarancją niemieckiej jednolitości prawnej. Na takiej linii rozumowania zbiegają się coraz częściej poglądy niemieckich teoretyków prawa, i to zarówno ze strefy radzieckiej jak i licznych teoretyków ze stref zachodnich Niemiec. Oczywiście nie można mierzyć tego zjawiska ustaloną już miarą pojęć okupacji wykonywanej na zasadach Konwencji Haskiej IV. Według postanowień tej Konwencji, okupant wykonuje niejako powierniczo władzę w imieniu suwerena, wypartego przejściowo z okupowanego terytorium. Trudno sobie wyobrazić, ażeby Sojusznicza Rada Kontroli wykonywała najwyższą władzę w Niemczech w imieniu pokonanego rządu hitlerowskiego. W tym miejscu należy więc być ostrożnym w zakresie analogii tak kuszących i tak ponętnych w prawie międzynarodowym. Wystarczy podkreślić, że okupacja Niemiec stanowi nowy rodzaj okupacji, bez wyraźnej, jasnej konstrukcji. Jest to twór prawny o charakterze doświadczalnym. Pod tym względem nie odbiega od innych zjawisk doświadczalnych obserwowanych obecnie w prawie międzynarodowym.

Dla naszych rozważań istotne jest tylko to, że stan prawny w Niemczech jest okupacją i że jest to okupacja **jednolitego** terytorium niemieckiego. Ważna jest również suma tych wniosków, że tak pojęta okupacja obecna przygotowuje w sposób przesądzający ustrój przyszłego **jednolitego** państwa niemieckiego.

Konstrukcja jednolitego państwa niemieckiego jest jasno i logicznie zarysowana w umowie poczdamskiej. Można powiedzieć bez przesady, że ta konstrukcja stanowi podstawę wszystkich postanowień kontrolnych wypełniających umowę poczdamską. Jednolitość przyszłego państwa niemieckiego jest w umowie poczdamskiej **organicznie** powiązana ze wszystkimi zasadami kontroli politycznej i gospodarczej nad Niemcami. Jednolitość przyszłego państwa niemieckiego jest również **organicznie** powiązana z konstrukcją powojennego ładu międzynarodowo-prawnego. Wystarczy tutaj wskazać chociażby na fakt, że przyszłe państwo niemieckie stanie się członkiem społeczności międzynarodowej i w tym charakterze zgłosi — kiedyś — prośbę o przyjęcie w poczet członków Organizacji Narodów Zjednoczonych. Jednolite państwo niemieckie po odbyciu kwarantanny okupacyjnej zostanie niewątpliwie przyjęte w charakterze członka do Organizacji Narodów Zjednoczonych. Przecież już dzisiaj w różnych organizacjach międzynarodowych pojawiają się delegaci niemieccy. Można sobie wyobrazić komplikacje związane z brakiem jednolitego państwa niemieckiego w przyszłości. Równałoby się to zgłoszeniu się kilku państw niemieckich z prośbą o przyjęcie do Organizacji Narodów Zjednoczonych. Jeżeliby wszystkie takie państwa niemieckie odpowiadały wymaganiom członkostwa ONZ, to kilka państw niemieckich brałoby udział w głosowaniu. Można sobie łatwo wyobrazić konsekwencje takiego stanu rzeczy.

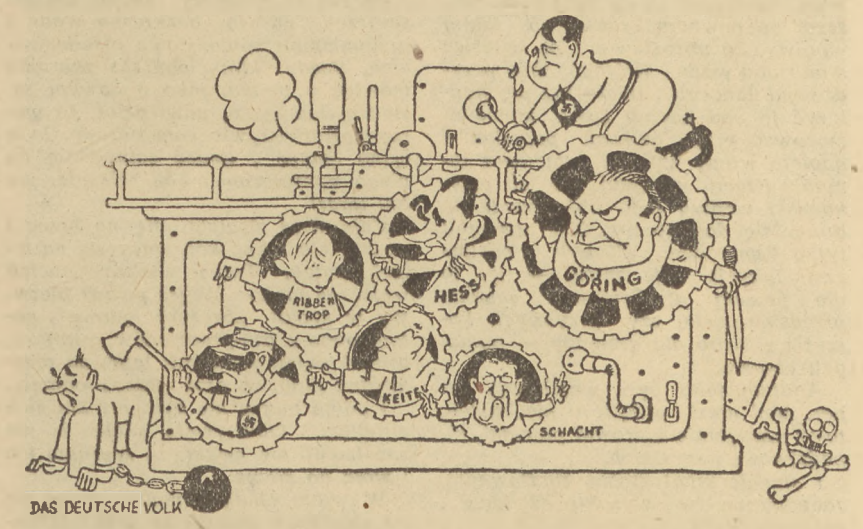

Tak pracował aparat państwowy Trzeciej Rzeszy Hitlera w wyobrażeniu antyfaszystowskiego karykaturzysty niemieckiego

Niebywały sukces naszej kolektury!

W 53 Loterii padły wielkie wygrane na numery

87849 — 500.000 zł
80826 — 500.000 „
35734 — 300.000 „
84269 — 300.000 „
67574 — 100.000 „

Ponadto padło mnóstwo wygranych po

50.000, 20.000, 10.000, 5.000 i 4.000 zł

Ogółem wypłaciliśmy naszym klientom

zł 4.568.000

Wszelkie rekordy powodzenia pobite!

Polecamy szczęśliwe losy do I Klasy 54 Loterii!

Kolektura Loterii Klasowej nr 188
Polskiego Związku Zachodniego
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 10
(Hotel „Bazar") Tel. 500-22

Tamże do nabycia tygodnik **„Polska Zachodnia"**

3357

KSIĄŻKI
szkolne, naukowe i powieściowe
Nuty - Mapy - Żurnale mód
poleca
Księgarnia i Skład Nut
F. CZEKALSKI
POZNAŃ, WALKI MŁODYCH NR 10
Dawniej Podgórna
3184

MAGAZYN OBUWIA
HELENA KOCZOROWSKA
POZNAŃ
św. Marcin nr 64
Telefon nr 35-73
Obuwie damskie męskie i dziecięce
3336

Sprzedaż! Zakup!
Polecamy części do wszelkich
Wirówek do mleka
Z. Fligierski i Ska
3923 Poznań, św. Marcin 23

JAK POWSTAJĄ NOWE OKRĘTY?

W dzisiejszym budownictwie okrętowym podobnie jak w przemyśle lotniczym produkcja nowych jednostek jest oparta na dokładnych, naukowych badaniach kształtów. Inżynierowie i architekci okrętowi starają się o nadanie kadłubowi takich form, które nie tylko zapewnią okrętowi największą stateczność i równowagę, ale równocześnie pozwolą przy użyciu najmniejszej siły napędowej na uzyskanie możliwie znacznej szybkości.

W zamierzchłych czasach budownictwa okrętowego, cieśla kierujący robotami robił drewniany model, odpowiadający symetrycznej połowie kadłuba i porozumiewał się ze swoim zleceniodawcą lub zaprosił kilku swoich przyjaciół, szczególnie zaś doświadczonych żeglarzy do zaopiniowania modelu. W długiej naradzie fachowej, podczas której nie obyło się oczywiście bez alkoholu, cyzelowano kształty przyszłego statku. W jednym miejscu trochę dodano, w innym ujęto — dopóty, dopóki wszyscy uczestnicy konferencji nie byli zadowoleni. Była to niewątpliwie metoda złudna i niedokładna. Jedynym krytycznym czynnikiem było oko ludzkie. W chwili obecnej kadłub każdego nowego statku, obojętnie czy to jest mały trawler rybacki statek żeglugi przybrzeżnej, frachtowiec, czy duży nowoczesny liniowiec pasażerski, konstruowany jest z największą troskliwością z zastosowaniem najnowszych metod naukowych.

Aczkolwiek w budownictwie okrętowym nie stosuje się jeszcze wszystkich zdobyczy lotniczych stacji doświadczalnych, to technicy okrętowi przez szereg tygodni przygotowują dokładny model redukcyjny w skali od 1:5 dla mniejszych statków aż do 1:20 dla wielkich liniowców. Modele te wykonane z największą dokładnością przy zachowaniu wszystkich zewnętrznych szczegółów konstrukcyjnych poddawane są dokładnym badaniom w specjalnych basenach doświadczalnych, których długość wynosi kilkaset metrów. Mniejsze modele redukcyjne wykonuje się w odlewie woskowym, większe zaś z drzewa pokrytego grubą warstwą wosku. Są one bardzo często zaopatrzone w własny elektryczny zespół napędowy, zależnie od typu skonstruowanego statku nawet kilkuśrubowy lub też próbowane na holu linkowym.

Każdy model poddawany jest niezliczonej ilości prób: przy zmiennej szybkości, przy różnym zanurzeniu (obciążeniu) i przede wszystkim przy rozmaitych stanach wody. Pomysłowe urządzenia pozwalają na wywoływanie w basenie doświadczalnym rozmaitych rodzajów fal, uderzających w kadłub to z przodu, z boku lub z tyłu, pod dowolnym kątem. Niezależnie od szeregu bardzo dokładnych samopiszących aparatów kontrolnych, doświadczeni inżynierowie godzinami całymi obserwują zachowanie się badanego modelu. Często dochodzi jeszcze operator filmowy, który na taśmie utrwala przebieg badań.

W miarę postępu obserwacji, model przechodzi różne stopnie ewolucji. Zdarzają się wypadki, że nim ostateczne linie kadłuba zostaną zatwierdzone, wykonuje i bada się kilka różnych modeli.

Szybkość statku zależna jest od kształtu kadłuba i siły maszyn. Zwiększenie szybkości o jedną tylko milę morską/godz. wymaga przy nieodpowiednich proporcjach zwiększenia siły maszyn o 20—30%. Ostateczna forma kadłuba każdego statku jest zawsze kompromisem pomiędzy kształtem, siłą napędową i przestrzenią użytkową.

Podobnie jak kadłuby statków, z jeszcze większą pieczołowitością, inżynierowie badają konstrukcję i kształty śrub napędowych.

Większe stocznie posiadają własne baseny doświadczalne. Mniejsze prowadzą zakłady doświadczalne na wspólny rachunek lub korzystają z basenów państwowych, które się w krajach morskich mieszczą zazwyczaj przy wyższych uczelniach technicznych, mających wydział budowy okrętów. Liczne stacje doświadczalne pracują nie tylko dla stoczni własnych krajów, lecz również dla warsztatów okrętowych państw zaprzyjaźnionych.

KIW.

Praca przy modelu okrętowym wymaga dużej uwagi i dokładności

Piękny czyn Gdynianek

Przewodniczący Kom. Kult.-Ośw. przy Gminnej Radzie Narodowej w Lewinie kłodzkim nadesłał nam z prośbą o umieszczenie nast. pismo:

Kierownictwo Państwowego Gimnazjum i Liceum Żeńskiego w Gdyni w bieżącym roku wybrało na kolonię letnią budynki położone w tzw. Lasku Miejskim w Lewinie - Kłodzkim — jednej z najpiękniejszych okolic górskich powiatu kłodzkiego.

Społeczeństwo Lewina Kł. wprowadziło piękną tradycję witania kolonii i przyjezdnych gości na wczasy w okresie letnim.

W bieżącym sezonie przywitano gości przez odegranie sztuki p. t. „Czarodziejska Noc w Lesie", połączonej z popisami muzycznymi i wystąpieniem baletu, rekrutującego się z dziatwy miejscowej szkoły.

Tak sztuczka, jak część muzyczna i balet odbyły się na wysokim poziomie.

Na zakończenie kolonii Państwowe Gimnazjum i Liceum Żeńskie w Gdyni urządziło rewię, z której dochód w kwocie 2747 zł, pochodzące z wolnych datków za wstęp, oddano na rzecz miejscowej szkoły.

Piękny czyn tej uczelni świadczy o wychowaniu młodego pokolenia w kierunku społeczno-obywatelskim.

Warto podkreślić, że personel kierownictwa kolonii a zwłaszcza ob. Czajkowska i ob. Hajdunowa zasługują na szczególne wyróżnienie.

Absolwentki wspomnianej uczelni swoim poprawnym zachowaniem się oraz taktem pozyskały sobie sympatie Lewina i całej okolicy.

EUGENIUSZ BRYZA

MORZE WOŁA...

Źle układały się stosunki sąsiedzkie pomiędzy rodzinami Kowalów i Żmudów. Zamiast serdeczności i wzajemnej pomocy, wiedli z sobą nieustanne waśni, a ostatnio zabierali się nawet do bitki. Nic to, że byli repatriantami, że znaleźli się w nowych warunkach życia daleko na północy, tuż na samym odzyskanym Wybrzeżu, gdzie powinni byli pracować w zgodzie, wspierać się nawzajem. Zamiast przyjaźni — nienawidzili się.

Ostatnio powodem niesnasek stał się kuter zatopiony przez uciekających niemieckich rybaków. Korab leżał u wejścia do małej przystani. Wiedziała o tym cała wieś, lecz nikt nie kwapił się do wydobycia go z dna morskiego — bo i jak? Śmiali się ludzie z Kowalów i Żmudów, a obie rodziny przysięgały się na wszystkie świętości, że wydobędą „okręt" z wody i będą łowić ryby, bo to dobry „interes". I nuż się ubiegać o niepewną zdobycz.

Wieś była repatriancka przybysze z dalekiego zaplecza nigdy przed tym morza nie widzieli. Dla tych chłopów każdy statek był „okrętem", a morze tajemnicą, budzącą lęk. Gdyby nie ziemia, gdyby nie ładne krówki i „undrowskie" konie do pracy, pomrzeć by im chyba przyszło, bo jak tu użyć z tego morza, co przeraża i jakby czyhało, by pochwycić człowieka i stopić...

Miesiące mijały, a przybysze nie mogli przyzwyczaić się do odmiennych warunków bytu, nauczyć sztuki współżycia z morzem. Odpychał ich jego ogrom, potęga, którą poznali zwłaszcza w okresie pierwszego jesiennego sztormu. — Nie, nie lubili morza. I nie lubili życia, jakie musieli teraz wieźć.

Trudno byłoby powiedzieć, czy Kowalowie oraz Żmudy aklimatyzowali się prędzej od innych i ocenili gospodarczą wartość morza, czy też dla zwykłej ludzkiej przekory wiedli między sobą utarczki — na razie słowne — właśnie o ten „okręt".

Zachodzili więc często do przystani i długimi żerdziami sondowali dno, gdzie leżał zatopiony kuter — jednego dnia Kowale, innego znów Żmudy, nigdy nie pojawiając się razem, bo wiedzieli, że awantura byłaby wówczas pewna.

Andrzej Kowal, najmłodszy syn w rodzinie, a było ich aż pięciu, najczęściej wymykał się na brzeg morza i zapatrzony w wodę, gdzie na dnie bielił się ledwo kadłub statku, dumał coś i dumał godzinami, aż podpadło to innym i zaczęli go nazywać wariatem. A on swoje: coraz częściej i coraz dłużej wysiadywał nad morzem i patrzył, patrzył...

Kiedy w domu ojciec zrobił synowi wymówkę, że naraża się na pośmiewisko, Andrzej wzruszył ramionami i odpowiedział: — Chodzę tam, bo morze mnie woła. Gdyby tak wyciągnąć ten „okręt", oj dobrze by to było!

— Byłoby — mruknął stary Kowal. — Ale jak dostaniesz licho z wody?

— Dodstanę je, ojcze, już je dostanę i będziemy ryby łowić!

Ojciec machnął ręką i nigdy już o tym z synem nie rozmawiał.

Któregoś tam dnia Andrzej zniknął ze wsi. Początkowo ludzie myśleli, że najmłodszego Kowala diabeł skusił i wciągnął w morze. Tymczasem Andrzej wyprawił się aż do Kołobrzegu, a gdy wrócił po kilku dniach z dużym, starannie zawiniętym pakunkiem, udał się niezwłocznie na brzeg, by znów zmierzyć się z lichem.

Już z daleka zobaczył jakąś postać stojącą na przystani. Zaklął cicho, zły. To na pewno któryś ze Żmudów przyszedł znów nad morze, by popatrzyć na łakomą zdobycz. Andrzej uśmiechnął się drwiąco, minął szybko lasek karłowatej sośniny i pognał przez wydmę. Przygotowany był tymrazem stoczyć nawet bójkę, byle tamtego odpędzić.

Kiedy znalazł się blisko przystani, poznał dziewczynę od razu. Była to Zosia, córka sąsiadów, Żmudzianka. Złość minęła go szybko, jak ręką odjął. Do niej jednej nie czuł nigdy urazy. Ba! podobała mu się nawet, lubił ją, lecz krył się ze swoim uczuciem, bo cóżby powiedzieli bracia i ojciec?...

Dziewczyna zmieszała się. Spuściła nieśmiało oczy i gotowa już była do ucieczki. Pozdrowił ją grzecznie, na co ona zarumieniła się i podała chłopcu rękę.

— „No miałbym się za swoje, gdyby bracia mnie teraz widzieli" — pomyślał.

— Czego tu szukasz? — spytał, stwierdzając fakt, że dziewczyna jeszcze bardziej wyładniała od dnia, kiedy ją widział po raz ostatni.

Nie odpowiedziała mu. Spiekła znów raka i najchętniej poszłaby sobie.

Tymczasem Andrzej zrzucił z pleców duży tobół, rozwiązał go, wyjął jakiś przedmiot zakończony jakby długim, karbowanym ryjem. Była to angielska maska gazowa, którą włożył na głowę, ku własnej uciesze, a przerażeniu Zosi.

— O Boże! a to co za maszkara?!...

Zdjął maskę i wtajemniczył dziewczynę w swój pomysł, dzięki któremu wydobędzie „okręt" z morza. Jak ze słów jego wynikało, maska gazowa zastąpi nieźle hełm nurka. Do ryjka zostanie przymocowana długa gumowa rura — postarał się o nią w Kołobrzegu — która doprowadzi z zewnątrz powietrze. Tak wyposażony, zejdzie po drabinie na dno morza, podłoży pod kuter łańcuchy, a następnie przy pomocy zbudowanego z belek rusztowania, ludzkiej siły i kilku koni — wyciągnie się zatopiony „okręt"! Wszystko to dawno obmyślił. Teraz przyszedł, aby zrobić pierwszą próbę zejścia na dno. Niezależnie od tego, że lubił Zosię, ucieszył się bardzo z jej obecności, bo oto będzie miał pomocnika. Ktoś przecież musi trzymać rurę doprowadzającą powietrze i odpowiednio nią manewrować.

Patrzyła na niego z podziwem i przerażeniem. Nie pomogły jej słowa, kiedy odradzała mu igrać z życiem. Śmiał się i dalej czynił przygotowania do zanurzenia się pod wodę. Prosiła i wtedy, gdy obnażony do pasa, w drelichowych spodniach schodził już po drabinie w morze i po chwili zniknął z powierzchni.

Wychynął wreszcie, cały ociekający wodą. Zdjął zaimprowizowany hełm nurka i zawołał: — Zrobią ludziska oczy, gdy się dowiedzą, że sztuka będzie nasza!

Odtąd, w tajemnicy przed całą wsią, spotykali się w przystani. Doszedł po pewnym czasie do takiej wprawy, że pozostawał i po dziesięć minut pod wodą. Któregoś dnia przydźwigał łańcuchy, udało mu się podłożyć je pod kadłub kutra, końce umocować przy belkach przystani i dopiero wtedy wyłożył całą rzecz innym. Kręcili głowami, ale ich przekonał i według jego wskazówek zabrano się do roboty. Nie pomagali tylko Żmudowie. Źli byli i odstręczali innych. Ale chłopi — czy to dla pewnej atrakcyjności samego przedsięwzięcia, czy przyszłych korzyści z kutra dla gromady — pomagali chętnie.

Andrzej jako były wojskowy, saper, miał niezłe pojęcie o mechanice, toteż umiejętnie kierował pracami, ku podziwowi wszystkich.

I stanęło wnet mocne rusztowanie, zaopatrzone w wysokie dźwignie i ruchome bloki.

Nadszedł wreszcie dzień, kiedy zwołano na przystań co silniejszych mężczyzn oraz przygnano konie. Cały dzień trwały zmagania ludzi i zwierząt z morzem, które nie chciało wydać leżącego na jego dnie łupu. Wreszcie, gdy sił wszystkim już nie starczało i kląć zaczęto Andrzeja, „licho" drgnęło i iść poczęło na łańcuchach do góry. Nie puścili. Dłonie wyrobione przy ciężkiej pracy na roli, silne karki, muskularne nogi, wpierające się w ziemię za pługiem — nie puściły zdobyczy.

Kiedy statek ukazał się na powierzchni, skoczył Andrzej na jego pokład wraz z dwoma chłopakami i nuż czerpać wiadrami wodę i wylewać za burtę. Pracowali na wyścigi, aż wszystka woda nie została usunięta. Potem przyszli z pomocą i inni, bo trzeba jeszcze było wyrzucić w morze wiele dużych kamieni, które stanowiły obciążenie przy zatopieniu przez Niemców kutra. Gdy i tego dokonali, zdjęto łańcuchy trzymające kuter na wodzie. Nie utonął. Nie utonie już nigdy!

Ludzie stali i patrzyli na swoje dzieło. Dokazali oto wspólnymi siłami — cudu. Byli też świadkami jeszcze czegoś wielkiego, co uradowało ich niezmiernie, co stało się odtąd zaczątkiem wiary, że będzie im dobrze na tej ziemi, gdzie zaczęli nowe życie.

Pokonali morze, tę obcą, nieznaną dotychczas wrogą potęgę. Wydobyty z morza statek stał się niejako symbolem tego zwycięstwa i zachętą do dalszej z morzem walki, by nie oni jego, lecz morze ich słuchać odtąd musiało.

Po raz to pierwszy innymi oczami spojrzeli na tę bezkresną wodę i przypomnieli sobie słowa przedstawiciela Rządu, który podczas zebrania mówiąc o morzu, jako o nowym sąsiedzie ich życia, powiedział, że morze potrafi używić całe narody, byle tylko chcieć i umieć zabrać się do niego energicznie. Tak właśnie, jak oni teraz!

Cała wieś zleciała się na brzeg i podziwiała lekko kołyszący się na falach statek. Potem wszyscy chcieli wejść na niego. Wejść po raz pierwszy w życiu! „Szczury lądowe", potomkowie z pra-pradziadów rolników, oracze ziemi, wchodzili teraz na przemyślny pług, co orze zielone odmęty.

I odtąd morze nie było już dla nich wrogiem. Obiecywało wiele i nie spostrzegli się nawet, że zaprasza ich i woła do siebie.

W wielu chatach poniewierały się po strychach porzucone przez Niemców sieci rybackie i wiele innego sprzętu potrzebnego do pracy na morzu. Odtąd zaczęto oglądać to wszystko ciekawie, skrobać się za uchem i rozmyślać... rozmyślać... Kobiety znosiły sieci do izb, by łatać je jak umiały.

Stało też przed domostwami kilka łodzi, dużych, dużych, do połowów. Niektóre już rozeschłe, wymagające tu i ówdzie naprawy. Zabrali się i do nich. Gotowali smołę, zalewali szpary, wstawiali nowe części z żywicznych, sosnowych desek, a ponieważ każdy chłop polski zna się nieźle na ciesielce, robota szła sprawnie.

Odtąd już nie tylko o roli myśleli. Na dziedzińcach obok pługów, bron, leżały i łodzie. Często też wychodzili teraz na brzeg morza i patrzyli na nie w zamyśleniu, jak to czyni rolnik, patrzący na dojrzewające łany zboża i szacujący, czy dobrze ziemia obrodziła.

Coś się w nich zwolna przeistaczało...

Potem gromada postanowiła sprowadzić do wsi instruktora rybackiego, by zapoznał co młodszych z pracą na morzu...

Po wydobyciu kutra skończyły się też dla Andrzeja okazje do widywania się z Zosią. Tęsknił za dziewczyną, wzdychał, ale nie znalazł sposobu, by ją znów przynajmniej zobaczyć. Dobry los zrządził jednak, że zobaczył ją i widział odtąd stale.

Andrzej ścinał któregoś dnia drzewa w lesie, które chciał użyć do wzmocnienia przystani. Był sam. Tak się złożyło, że obok, w pobliżu, pracowało również przy wyrębie dwóch Żmudów, ojciec z synem. Wówczas to zdarzyło się nieszczęście. Walące się drzewo, wskutek nieuwagi Andrzeja, przygniotło go do ziemi. Wygięcie pnia uratowało mu życie, nie mniej uderzenie musiało być silne, bo stracił przytomność. Padając, krzyknął tylko i legł pod sosną, która za pozbawienie jej życia, ginąc, sięgnęła jakby w akcie zemsty — po życie człowieka.

Usłyszeli, przybiegli. Czy wiedzieli, komu spieszą z ratunkiem? — Wiedzieli. Żyły nabrzmiały im na czołach, twarze i karki mieli czerwone od wysiłku. Dźwignęli wreszcie pień, a stary Żmuda wyciągnął spod konarów nieprzytomnego Andrzeja, bladego jak płótno. Ojciec z synem spojrzeli po sobie, postanowili. Podnieśli go, ostrożnie i zanieśli do domu Kowalów. Przed progiem zawahali się. — Mieliby go przekroczyć? Oni! Stali bezradni.

Andrzej jęknął. Zakołatali mocno do drzwi. Oddali go domownikom. Potem patrzyli spode łba po izbie, nieśmiało, i na łóżko, gdzie leżał blady człowiek. Ktoś podszedł do nich. Stary Kowal. Wyciągnął rękę, której nie sposób było nie podjąć, bo ojciec płakał. — „Bóg wam zapłać" — powiedział.

Przestąpili z nogi na nogę, niezgrabnie. Ktoś przysunął im krzesła.

— Spocznijcie... dobrzy sąsiedzi — szepnęła matka.

Znów spojrzeli po sobie. Usiedli.

Lekarz powiedział, że nie ma niebezpieczeństwa. Nie mniej radosne było to, co rzekł Andrzejowi ojciec Żmuda: A weź ją sobie i niech będzie zgoda między nami...

Wieść szybko rozeszła się po wsi. Było wiele śmiechu, ale i wesela nie mało!

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22. Rękopisy należy pisać na jednej stronie, pismem maszynowym. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 50,— zł, kwartalna 150,— zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ. Ogłoszenia za 1 mm szpalty szerokości 54 mm — 36,— zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów 50,— zł, za każde dalsze słowo — 10,— zł. Słowo tłustym drukiem, podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO V 42-28. Omyłki nie zniekształcające treści ogłoszenia, nie upoważniają do zwrotu gotówki, ani bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy.

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono w Państw. Pozn. Zakł. Graf. Okr. Północ — Zakł. Gł. w Poznaniu K-54435